

Duch Święty prowadzi Synod Biskupów

Aktualny Serwis ORRK zawiera wiele informacji przekazanych przez uczestników Synodu Biskupów z Polski. Opis prac synodalnych, treści omawianych podczas Synodu, pozwalają lepiej wyczuć klimat tego spotkania. Opublikowano również Sprawozdanie podsumowujące pierwszą rzymską sesję Synodu pt. „Kościół synodalny w misji”. Jest ono dostępne na stronie Episkopatu Polski.

Zachęcamy do lektury tego dokumentu gdyż ukazuje on aktualny stan Kościoła, jak Kościół siebie rozumie i jakie winien podjąć działania, by Jego misja była bardziej skuteczna.

Synod Biskupów to polifoniczny wielogłos, tworzący harmonię - abp Galbas

Rzymska sesja Synodu Biskupów, która trwała od 4 do 29 października, dała nam świadomość najważniejszych kierunków reform, jakich potrzebuje dziś Kościół – mówi abp Adrian Galbas, członek polskiej delegacji na synod. – W niektórych sprawach mamy pewien konsensus, ale w innych czeka nas długa i wyboista droga – podsumowuje. – W tym polifonicznym wielogłosie Synodu Biskupów, który tworzył jednak harmonię, dostrzegam działanie Ducha Świętego – pointuje metropolita katowicki, stojący na czele Rady Konferencji Episkopatu ds. Apostolstwa Świeckich.

Wśród tematów wciąż kontrowersyjnych, które wymagają dalszych i pogłębionych badań teologicznych i prawno-kanonicznych, abp Galbas wymienia np. sposób sprawowania władzy w Kościele, diakonat kobiet, celibat czy kwestie etyki seksualnej, relacje do osób żyjących w związkach niesakramentalnych, jak i do osób homoseksualnych.

Spis treści

Synod Biskupów

- Synod Biskupów to polifoniczny wielogłos, tworzący harmonię - abp Galbas	1
- Prof. Bańka o Synodzie: zamiast drzeć o doktrynę - słuchajmy siebie nawzajem	7
- Kard. Ryś: synodalność nie jest celem samym w sobie	11
- Abp Gądecki: co przekaże Synod, wiarę, czy niewiarę?	17
- Episkopat o Synodzie Biskupów	23

Inne informacje

- Papież do Rycerzy Grobu Bożego: wiele niewinnych ofiar w Ziemi Świętej	24
- Papież spotkał się z ruchem inspirującym się orędziem św. Faustyny	25
- Spotkanie Formacji Charis w Rzymie woła o wylanie Ducha Św.	26
- Spotkanie Rady Ruchów, Stowarzyszeń i Fundacji Katolickich Diecezji Rzeszowskiej	27
- 18. Zgromadzenie Światowe Wspólnoty Życia Chrześcijańskiego: rozeznając ścieżki nadziei	27
- Polska Federacja Ruchów Obrony Życia: nie naruszamy praw człowieka	28
- Mocni świadectwem wiary - 40. Pielgrzymka Kolejarzy	28
- Stanowcze „nie” Kościoła dla legalizacji związków homoseksualnych	29
- Nowy program formacyjny Rycerzy Kolumba	30
- Kalendarz najbliższych spotkań ORRK	31

Marcin Preciszewski, KAI: Zakończyła się pierwsza rzymska sesja XVI Zgromadzenia Ogólnego Synodu Biskupów nt. „Ku Kościołowi synodalnemu – komunია, uczestnictwo, misja”. Teraz czas na podsumowania. Zaczniemy od metodologii pracy, która znacznie się różniła od poprzednich zgromadzeń Synodu Biskupów. Na czym to konkretnie polegało?

Abp Adrian Galbas, metropolita katowicki: Największa zmiana polega na tym, że proces synodalny trwa już dwa lata i będzie trwał jeszcze co najmniej rok. Październikowe zgromadzenie Synodu w Rzymie było tylko kolejnym ogniwem w tym łańcuchu. Wybrzmiały tam głosy i postulaty, które zostały zebrane na drodze konsultacji najpierw w Kościołach lokalnych a później na spotkaniach kontynentalnych we wszystkich częściach świata. To była pierwsza nowość obecnego synodu.

Druga to obecność podczas rzymskiego zgromadzenia Synodu osób świeckich i konsekrowanych na zasadzie równoprawnej. Świeccy stanowili mniejszość uczestników, ale jeśli chodzi o aktywne ich uczestnictwo, możliwość zabierania głosu i udział w głosowaniach, to nie było tu żadnej różnicy pomiędzy nimi a biskupami.

Jeśli chodzi o metodę, to główny nacisk został położony na pracę w małych grupach. Wrażenie robiła Aula Pawła VI, z której usunięto mnóstwo krzesel, ustawiając w to miejsce okrągłe stoły na kilkanaście osób. Nie było stołu prezydialnego na podwyższeniu, były za to spokojne rozmowy i dzielenie się w grupach, z owocami którego mogło zapoznać się całe zgromadzenie. Była także możliwość uzupełnienia głosu z grup, osobistym wystąpieniem na forum. I chociaż z pewnym dystansem podchodzę do skojarzenia, które pojawiło się w syntezie, że był to obraz przyszłych godów Baranka, to na pewno był z tej metody duży pożytek. Zupełnie inaczej przeżywa się spotkanie, siedząc w rzędach, widząc plecy ludzi przed sobą i nie widząc tych za sobą, a inaczej - gdy jest się w niewielkim kręgu, widzi się swoje twarze i się siebie uważnie słucha. Ciekawy był też zabieg ze zmianą stolików. Nie siedziło się przez cały czas przy tym samym, ale przy czterech kolejnych.

Ważne miejsce zajmowała też modlitwa. Sesja Synodu zaczęła się od rekolekcji prowadzonych przez o. Timothy Radcliffa, byłego generała dominikanów, każdy dzień obrad rozpoczynał się medytacją i modlitwą psalmami. A w trakcie spotkań małych grup bądź obrad plenarnych co pewien czas proponowane było milczenie, które służyło temu, aby to, co zostało wypowiedziane, mogło lepiej zarezonować.

Wszystko to tworzyło klimat wspólnoty. Siedzimy obok siebie – kardynał z Kurii Rzymskiej, osoba świecka z Afryki czy Azji, duchowny z Europy... Każdy ma te same możliwości, kardynał nie jest uprzywilejowany, nie ma więcej czasu do dyspozycji. Na pierwszą refleksję były 4 minuty, a potem 3 kolejne, by podzielić się tym, co najbardziej utkwiło w pamięci z tego, co powiedzieli inni. W końcu był moment na pozbieranie tych wypowiedzi we wspólne stanowisko całej grupy i przegłosowanie go. Jest to tzw. metoda „rozmowy w Duchu Świętym”. Jest to jedna z metod rozeznawania, wywodząca się z tradycji ignacjańskiej. Istotną rolę w prowadzeniu „rozmowy” odgrywali tzw. facilitatorzy, czyli „ułatwiacze”. Byli to ludzie bardzo dobrze przygotowani do swojej roli, którzy animowali pracę w małych grupach.

Przy jednym ze stolików siedział Ojciec Święty. Papież mówił niewiele, ale często był obecny. Jeśli ktoś z uczestników chciał z nim w przerwie porozmawiać, nie było przeszkód.

KAI: Jakie są osobiste doświadczenia Księdza Arcybiskupa z pracy w tak zorganizowanych małych grupach? Czy ten nowy sposób pracy umożliwił zasadniczy cel synodu, czyli wsłuchiwanie się w to, co mówi do Kościoła Duch Święty?

– Rzymskie spotkanie Synodu było o wiele głębsze i pełne spokoju, niż np. kontynentalne spotkanie w Pradze w lutym, gdzie wystąpiły ostre starcia. Interpretowałbym to jako widoczny znak obecności Ducha Świętego. Na tę pozytywną zmianę wpłynęła na pewno obecność delegatów reprezentujących Kościoł pod wszystkimi szerokościami geograficznymi. I także w tym polifonicznym wielogłosie, który tworzył jednak harmonię, dostrzegam działanie Ducha Świętego. Ważna była także obecność Ojca Świętego, który uważnie słuchał. To dodawało mi spokoju.

Oczywiście nie można powiedzieć, że każdy pojedynczy głos, który został wypowiedziany w auli Pawła VI, był wyrazem woli Ducha Świętego. Byłaby to naiwność. Trzeba rozróżnić czyjąś indywidualną opinię, i to, co mówi Duch Święty.

Nie miałem wrażenia, że wszystko było z góry ustawione, a my byliśmy jedynie marionetkami. Przeciwnie: uczestnicy inspirowali się wzajemnie, a to co wypracowali, rodziło się dopiero na sali. Może to także był znak prowadzenia przez Ducha Świętego.

KAI: Kościół definiowany jest jako wspólnota jedności w różnorodności. I chyba to określenie sprawdziło się podczas zgromadzenia synodalnego, jakie odbyło się w Rzymie. W czym konkretnie wyrażało się to zróżnicowanie w sposobie postrzegania Kościoła, oceny jego sytuacji i potrzeb oraz postulowanych dróg odnowy?

– Różnorodność ta wyrażała się głównie w postrzeganiu priorytetów stojących dziś przed Kościołem. Bardzo różnie są one definiowane w poszczególnych częściach świata. Nam Europejczykom dość obce są tematy, które są ważne np. dla niektórych biskupów z Afryki. Pamiętam, że jeden z biskupów afrykańskich mówił z przejęciem w mojej grupie o problemie poligamii, który w jego diecezji jest bardzo obecny, także wśród katechistów. Dla nas jest to rzecz obca.

Z kolei zagadnienia bardzo istotne dla ludzi z szeroko pojętego Zachodu nie musiały być ważne dla reprezentantów z Azji czy Afryki. Podobnie było jeśli chodzi o podejście do poszukiwania konkretnych rozwiązań. Niektórzy byli bardziej skłonni do akcentowania argumentów teologicznych, inni filozoficznych, a jeszcze inni parli na szybkie znalezienie rozwiązań praktycznych. Zróżnicowanie zdań wyrażało się też w różnym podejściu do zakresu możliwych reform. Zastanawiano się czy należy je ograniczyć do jakiegoś niezbędnego minimum, czy powinny dotyczyć bardzo wielu obszarów życia Kościoła.

Synteza ogłoszona na zakończenie obrad jest uczciwa, choć nieco rozwlekła i momentami niekonkretna. Dobrze jednak oddaje ona tematykę obrad i różnice zdań oraz sformułowane postulaty, a ponadto jasno mówi o potrzebie dalszej pracy nad pogłębieniem teologicznym czy prawno-kanonicznym niektórych omawianych tematów.

KAI: Przejdźmy więc do tego dokumentu. Podkreśla się w nim, że sama synodalność „jest to termin, który – jak przyznają sami uczestnicy Synodu – jest nieznanym wielu członkom Ludu Bożego i budzi u niektórych zakłopotanie i niepokój”. Dlaczego tak jest? Na czym więc ma polegać i w czym ma się wyrażać – zdaniem Księdza Arcybiskupa – istota „Kościła synodalnego”? Jaka wizja „Kościła synodalnego” wynika z miesięcznych obrad Synodu w Rzymie?

– Mam pewien opór przy używaniu określenia „Kościół synodalny”, dlatego, że w takim sformułowaniu zawiera się sugestia jakoby powstawał teraz jakiś nowy Kościół, który ma być inny od Kościoła „niesynodalnego”, jaki znamy. Termin „synodalność” został wprowadzony do języka dokumentów kościelnych i oficjalnych wypowiedzi Kościoła stosunkowo niedawno i na dodatek dość gwałtownie. Rodzi to wiele niepokojów a nawet kontrowersji, a u wielu powoduje dystans do procesu synodalnego, który jest uważany za podejrzany i zmanipulowany.

Lepiej jest mówić o synodalności w Kościele, tym bardziej, że Ojciec Święty mówi, że jest to konstytutywny wymiar życia Kościoła. Zresztą – co zauważa nawet dokument podsumowujący – samo pojęcie synodalności nie zostało należycie zdefiniowane. Można przez synodalność rozumieć np. pewien rodzaj wrażliwości, która polega na pokornym wsłuchiwaniu się w głos innych, a zwłaszcza tych, którzy się od nas różnią. Można rozumieć sposób podejmowania decyzji, oparty na wspólnotowym rozeznawaniu. Można też rozumieć starożytną praktykę synodu, obecną do dziś w Kościołach wschodnich. Dokument podsumowujący stwierdza, że „konieczne jest wyjaśnienie pojęcia synodalności na różnych poziomach, od duszpasterskiego po teologiczny i kanoniczny, unikając ryzyka, że będzie brzmiała zbyt mgliście lub ogólnikowo, albo okaże się przejściową modą”. Dużo już zrobiła Międzynarodowa Komisja Teologiczna w swym dokumencie o synodalności, ale – jak widać – jest to niewystarczające.

KAI: Czyli jak rozumiem, ostateczny kształt tej synodalności, do której dążymy, jest przed nami?

– Tak, a droga długa i raczej wyboista.

KAI: A na ile powinny zostać zreformowane struktury władzy w Kościele, poczynając od roli samych biskupów? Jak ta sprawa była dyskutowana i o jakich nowych świątłach można tu mówić?

– Temat ten pojawił się w Rzymie, ale wcześniej był obecny także podczas lokalnych konsultacji prowadzonych od dwóch lat. Kluczowy problem dotyczy kwestii rozliczalności biskupów czy innych wyższych przełożonych w Kościele. Takiej rozliczalności – poza zaniedbaniami w sferze wykorzystywania seksualnego – praktycznie nie ma. Kontrolę nad działaniem biskupa sprawuje papież i pomagające mu organy Stolicy Apostolskiej. Nie zawsze działa to dobrze, gdyż wymaga gigantycznej biurokracji, w której rozmywa się odpowiedzialność.

Mówiono też o samotności biskupa, który jest przeciążony odpowiedzialnością na bardzo wielu polach. Podkreślano, że biskup ma być przede wszystkim przewodnikiem duchowym i ojcem, ale przecież jest też administratorem, ekonomistą, sędzią i nie wiadomo kim jeszcze. To bardzo przeciąża.

KAI: Jak więc można zreformować zakres władzy biskupiej? Z tego, co Ksiądz Arcybiskup mówi, pewne reformy są potrzebne. W jakim kierunku mogą one pójść?

– Mówiło się np. o potrzebie wzmocnienia roli metropolii, które dziś są mało znaczące. Potrzebne są jednak zmiany poważniejsze, które być może będą potrzebowały także rewizji Kodeksu Prawa Kanonicznego.

KAI: Ze sprawozdania podsumowującego dowiadujemy się, że wiele było mowy o potrzebie ograniczenia klerykalizmu. Podkreślono, że „klerykalizm, maskulinizm i niewłaściwe sprawowanie władzy nadal szpecą oblicze Kościoła i szkodzą komunii. Konieczne jest zatem głębokie duchowe nawrócenie i zmiany strukturalne”. Jak to należy rozumieć?

– O klerykalizmie papież Franciszek mówi dużo i podczas tej sesji synodu też poświęcił temu sporo miejsca. Klerykalizm wynika z zerwania łączności pomiędzy sakramentem chrztu a sakramentem święceń. Chrzest nie tylko wprowadza nas do Kościoła, ale powołuje do uczestnictwa w jego misji. Dlatego wszyscy ochrzczeni mają tę samą godność. Są też odpowiedzialni za misję Kościoła, choć oczywiście stopień i zakres tej odpowiedzialności jest różny. Klerykalizm jest wtedy, gdy sakrament święceń jest wypełniany jakby w oderwaniu od chrztu. Pojawia się wówczas przekonanie, że święcenia dają dodatkową godność i wyjątkową pozycję w Kościele. A przy pewnych niedoróbkach charakterologicznych i oczywiście przy skutkach grzechu pierwородnego, jakie wszyscy w sobie nosimy, może to doprowadzić do poważnej krzywdy, wyrządzanej innym. Franciszek powiedział, że klerykalizm to rak, który dręczy życie Kościoła. Jest zagrożeniem i dla duchownych, i dla świeckich.

W tym kontekście, podczas sesji w Rzymie, silnie wybrzmiał też temat roli kobiet w Kościele oraz problem niewłaściwego stosunku duchownych do kobiet, umniejszający ich znaczenie. W jakimś stopniu dotyczy to także Polski, ale jeszcze bardziej tych regionów świata i tych kultur, w których kobiety i ich prawa nie są uznawane jako równoważne z prawami mężczyzn.

KAI: Widzimy, że misja i rola świeckich była jednym z ważnych tematów. Co konkretnie postulowano i jaka nauka stąd płynie dla Kościoła w Polsce?

– Jeśli chodzi o rolę ludzi świeckich, to mamy mnóstwo nauk do odrobienia. Jedną z przyczyn trudności w relacjach między duchownymi a świeckimi jest ułomna definicja świeckich jako „nie duchownych”. Świeccy definiowani są przez to, kim nie są, a nie - kim są i kim mogą być. Najczęściej mówi się, że mają się po chrześcijańsku zajmować sprawami świata, a mniej o tym, że mają też jasną i konkretną rolę do spełnienia w Kościele. Stawia to świeckich w roli „gorszych” członków Kościoła. A tymczasem to świeccy, poprzez rodzinę, są głównymi przekazicielami wiary. I ten akcent mocno wybrzmiał na synodzie.

Chodziło też o kwestię budowy właściwych relacji między duchownymi a świeckimi. Zastanawialiśmy się również, jakie funkcje w zarządzie wspólnotą Kościoła można powierzyć świeckim, powołując ich wedle kompetencji, a nie płci. To jednak wymaga przede wszystkim dużej zmiany mentalności zarówno duchownych jak i świeckich.

Inna sprawa to formacja członków rad duszpasterskich i rad ekonomicznych, tak aby obecni w nich świeccy właściwie rozumieli swoją rolę i mogli realnie, a nie tylko teoretycznie podejmować współodpowiedzialność za parafię czy diecezję.

KAI: Wśród diskutowanych kwestii mówiło się też o pojęciu „inkluzji” – ludzi będących dotąd na marginesie kościelnego życia, wśród których wymienia się ludzi żyjących w związkach pozamałżeńskich lub osoby LGBT+. Zdaniem Franciszka czy wielu ojców synodalnych Kościół powinna charakteryzować „postawa włączania”. Tymczasem dla wielu pojęcie „inkluzji” kryje zagrożenia, które prowadzić mogą do „błogosławienia grzechu” oraz rezygnacji z moralnej doktryny Kościoła. Jak z tego problemu wybrnęli uczestnicy rzymskiego zgromadzenia synodalnego?

– Pojęcie „inkluzji” jak mantra było powtarzane w lutym na europejskim spotkaniu Synodu w Pradze. Dla niektórych było sztandarem, którym wymachiwali, domagając się zmian. W Rzymie mówiono o tym o wiele mniej. Z inkluzją jest ten sam problem, co z synodalnością, czyli pojęciowy, stąd wiele osób w Kościele ma alergię na to słowo, a to nie pomaga w dyskusji. Wszystko zależy od tego o jakiej „inkluzji” czyli włączaniu, będziemy mówić. Jeśli zapytamy czy misją Kościoła jest niesienie Dobrej Nowiny każdemu człowiekowi, grzesznikowi, odrzuconemu i wykluczonemu, to nikt się z tym nie spiera, bo spierałby się z Ewangelią.

Kościół jest posłany do wszystkich po to, aby wszystkich doprowadzić do Chrystusa – i to jest prawidłowe rozumienie inkluzywności. Nie wystarczy jednak tylko każdego zaprosić. Temu zaproszeniu musi towarzyszyć konkretne wezwanie do nawrócenia. Dotknęły mnie sformułowania synodalnego *Instrumentum Laboris*, z których wynikało, że Kościół chce, aby wszyscy się w nim dobrze czuli. Tak może powiedzieć każdy klub czy dyskoteka. W Kościele chodzi nie tyle o dobre samopoczucie, co o podążanie drogą jaką Chrystus prowadzi nas ku zbawieniu. Na pewno więc pojęcie „inkluzji” wymaga dalszej pracy teologicznej i teologii dogmatycznej, i moralnej, i pastoralnej, i prawa kanonicznego.

KAI: A co z diakonatem kobiet? Jak ta kwestia była dyskutowana i na jakim jesteśmy etapie?

– Jesteśmy na dość wstępnym etapie rozmowy. W dokumencie podsumowującym obrady akapit o diakonacie kobiet pojawia się wśród zagadnień do podjęcia. Uczestnicy rzymskiej sesji Synodu nie mieli dostatecznych narzędzi, aby zmierzyć się z tym pytaniem. Tu znów potrzebna jest poważna refleksja historyczno-teologiczna, która zresztą powinna dotyczyć całej teologii święceń, a nie tylko jednego jej stopnia.

KAI: Podobnie chyba jest z celibatem. W dokumencie końcowym podkreśla się jego wartość, ale zarazem czytamy, że „niektórzy pytają, czy jego teologiczna adekwatność do posługi kapłańskiej powinna koniecznie przekładać się w Kościele łacińskim na obowiązek dyscyplinarny”. Jak to należy rozumieć?

– Kwestia celibatu pojawiała się wraz z pytaniem, czy celibat w Kościele łacińskim powinien być zachowany jako obowiązkowy. Z jednej strony mieliśmy głosy Kościołów, które bardzo cierpią ze względu na brak powołań, są też w Kościele przedstawiciele kultur, w których nieżonaty mężczyzna postrzegany jest jako upośledzony, a nieżonaty ksiądz ma mniejszy autorytet w społeczeństwie. Te głosy nie były jednak dominujące. Nie było również nacisku na szybkie zmiany.

Ogólnie, pierwsza sesja synodu dała nam świadomość najważniejszych kierunków reform. W niektórych sprawach mamy pewien konsensus, ale w innych czeka nas długa dalsza rozmowa, co też widać w sprawozdaniu podsumowującym. Ono daje ogólny przegląd tych spraw, gdzie jesteśmy zgodni, jeśli chodzi o kierunki reformy, pokazuje też sprawy, które wymagają pogłębienia i dalszego rozeznawania. Są też takie, które są bardzo kontrowersyjne.

KAI: Jakie na przykład należą do tych kontrowersyjnych?

– O kilku z nich już wspomnieliśmy: władza w Kościele, diakonat, celibat. To także kwestie etyki seksualnej, relacji do osób żyjących w związkach niesakramentalnych, osób homoseksualnych...

KAI: Przed rozpoczęciem sesji Synodu Biskupów w Rzymie pojawiały się głosy, że różnice w ramach Kościoła, wzięwszy także pod uwagę niemiecką drogę synodalną, są tak silne, że wierność doktrynie może zostać zachwiana, a Kościół będzie inaczej nauczać w zależności od kraju. W konsekwencji nastąpi rozpad Kościoła. Rozumiem, że atmosfera rzymskiego zgromadzenia była inna. Czy daje to nadzieję na zachowanie jedności Kościoła powszechnego?

– Przypuszczam, że podobne obawy były przed Soborem Watykańskim II. Różnica jest taka, że wtedy nie było mediów społecznościowych i napięcia nie były tak szybko komunikowane. Przypuszczam, że także dlatego Papież zwrócił się do nas z apelem, abyśmy nie komunikowali się nadmiernie z dziennikarzami podczas trwania rzymskiej sesji Synodu, tak by wszystkiego nie słycać i nie siać niepokoju.

KAI: Proszę przybliżyć kulisy pracy delegacji polskiej. Czy tworzyliście jakąś zwartą, polską komórkę, która walczy o wierność doktrynie podważanej przez innych? A może miał Ksiądz Arcybiskup wrażenie, że my, jako Kościół w Polsce, możemy od innych wiele się nauczyć i skorzystać z tego, co jest przez synod proponowane?

– Nie mieliśmy jakiejś wspólnej strategii. Nie chodziło o to, by na synodzie prezentować polski punkt widzenia. Chyba zresztą takiego nie ma. Nie występowaliśmy jako delegacja polska, gdyż każdy z nas siedział na sali przy innym stoliku i rozmawiał z innymi osobami. Oczywiście spotykaliśmy się w kularach, ale nie było to przygotowywanie „polskiego stanowiska”. Nie było z naszej strony triumfalizmu, ani postawy „wreszcie się ocknijcie i przyjmijcie nasz sposób widzenia”.

Zresztą to spotkanie było tak prowadzone, że trudno było przedstawiać wcześniej przygotowane „punkty widzenia”. Zdarzyło się na początku, że pojedynczy uczestnicy chcieli przekazać swoje wcześniej ustalone stanowisko i coś przepchnąć, ale przyjęta metoda pracy właściwie to uniemożliwia.

Z Polski uczestniczyli w synodzie: abp Stanisław Gądecki, abp Marek Jędraszewski, prof. Aleksander Bańka, siostra Jolanta Kafka jako ekspertka, a także z nominacji papieskiej kard. Grzegorz Rys i kard. Stanisław Krajewski. Jednak mówiących po polsku było chyba kilkanaście osób, bo jeszcze biskupi z Ukrainy, Białorusi i krajów misyjnych.

KAI: Synod zakończy się za rok. W jaki sposób przez ten czas kontynuowana będzie jego praca? W jaki sposób i w jakim zakresie wierni oraz inni ludzie dobrej woli mogą włączyć się w prace synodalne?

– Prace te pójną z pewnością w dwóch kierunkach. Po pierwsze - głębokiej refleksji teologicznej, a po drugie - konsultacji w Kościołach lokalnych.

KAI: W jaki sposób będą one prowadzone?

– Dokładnie nie wiem, ale przypuszczam, że Konferencje Biskupów zostaną poproszone, by odpowiedzieć na pytania, które z zagadnień podniesionych w Rzymie uważają za szczególnie istotne do podjęcia. Spodziewam się, że w krótkim czasie dostaniemy bardziej szczegółową informację na ten temat z sekretariatu Synodu. Prawdopodobnie też będziemy o tym rozmawiać na listopadowym zebraniu plenarnym Episkopatu na Jasnej Górze.

Tymczasem zachęcałbym do spokojnej lektury dokumentu podsumowującego nasze obrady, przy założeniu, że ci, którzy go przygotowali mieli dobrą wolę. Znajdziemy tam wiele spraw i postulatów, które pewnie w Polsce zostały już wprowadzone, ale także wiele innych, które powinniśmy przemyśleć. Wiele zapisów może być też cenną inspiracją do konkretnego działania już dziś.

Na szczęście mamy już w Kościele wiele struktur synodalnych i można z nich korzystać. Nazajutrz po powrocie z Rzymu spotkałem się z radą ekonomiczną archidiecezji katowickiej. Rada składa się w znacznej części ze świeckich: ekonomistów i ekspertów. Spotkanie trwało kilka

godzin. Za trzy tygodnie będzie kolejne. I choć to ja będę musiał podjąć ostateczne decyzje, i to trudne, to będzie mi łatwiej się pod nimi podpisać, gdyż wiem, że zostały przemyślane i rozeznane przez kompetentnych ludzi. Nie czekając więc na ostateczne wyniki pracy Synodu, już dziś można wykorzystywać te mechanizmy synodalne, które istnieją. Wiele rzeczy już teraz jesteśmy w stanie zrobić a nawet poprawić, w Kościele.

Prof. Bańka o Synodzie: zamiast drzeć o doktrynę – słuchajmy siebie nawzajem

Nasz sposób bycia w Kościele często przypomina bardziej twór „eklezyjalnopodobny” niż autentyczną wspólnotę ludzi wierzących – ocenia w rozmowie z KAI prof. Aleksander Bańka, delegat Kościoła w Polsce na Synod o synodalności. Wskazuje też, że dziś serce Kościoła bije już poza Europą, a za chwilę to inne kontynenty będą przysyłać nam misjonarzy. Po październikowych obradach synodalnych w Rzymie prof. Bańka stwierdza, że w dzisiejszym Kościele dominują raczej poszukiwania nowych rozwiązań pastoralnych, aniżeli dążenie do zmiany doktryny, dlatego on sam zachowuje spokój.

Odnosząc się do pojawiających się w polskich mediach krytycznych głosów na temat Synodu, polski delegat radzi: „Zamiast drzeć o doktrynę, a czasem wręcz konfabulować wokół tego, co ten Synod ma rzekomo w Kościele spowodować, zajmijmy się tym, do czego nas Synod zaprasza, a więc stylem budowania relacji, wzajemnym słuchaniem siebie i dialogiem”.

Tomasz Królak (KAI): Czym dla Pana, świeckiego delegata Kościoła w Polsce, był udział październikowej sesji Synodu Biskupów na temat synodalności?

Prof. Aleksander Bańka: Przede wszystkim doświadczeniem powszechności Kościoła w bardzo szerokim wymiarze. Rzymskie spotkanie zgromadziło przedstawicieli wszystkich Kościołów lokalnych z całego świata: księży, biskupów, kardynałów, siostry zakonne i świeckich, co dało doświadczenie wielkiej różnorodności i wielkiego bogactwa.

Przyniosło mi to także większe zrozumienie tego, czym żyją poszczególne Kościoły lokalne, jak i tego, że Kościół sam w sobie nie jest monolitem, lecz powiedziałbym, pojednaną różnorodnością: wielu wymiarów, kultur, perspektyw. Spotkanie w Rzymie służyło temu, żeby ta jedność w różnorodności jak najlepiej się realizowała.

Mówiąc o spotkaniu z różnorodnością, mam na myśli także odmienną perspektywę, potrzeb i problemów, które poszczególne Kościoły lokalne artykułowały poprzez swoich przedstawicieli.

Przy czym wiele wyzwań jest bardzo odmiennych od naszych. Na przykład w polskich warunkach kwestia poligamii brzmi dość abstrakcyjnie, podczas gdy dla Kościoła w Afryce stanowi realny problem. Synod daje więc chyba wszystkim katolikom możliwość wzajemnego poznania i zastanowienia nad tym, czego dotąd nie brali pod uwagę?

– Tak. Nagle okazuje się, że tematy, którymi żyjemy tutaj, w Polsce czy w Europie, wcale nie są dla całości Kościoła kluczowe i wiodące. W związku z tym, żeby zrozumieć, czym ten Kościół jest jako całość, trzeba wyjść z naszej wąskiej perspektywy i zobaczyć na przykład to, że dziś serce Kościoła bije już poza Europą. To już nie Europa jest Kościołem najbardziej żywotnym, dynamicznym, aktywnym. Oczywiście, możemy chwalić się głęboką europejską teologią i wielką tradycją, ale na czołowych uczelniach w Rzymie większość studentów stanowią osoby spoza naszego kontynentu. I za chwilę to inne kontynenty będą przysyłać nam misjonarzy. To od Kościołów pozaeuropejskich możemy uczyć się dziś sposobu przeżywania wiary.

Oczywiście, kraje Afryki, Azji czy Ameryki Łacińskiej mają swoje problemy, ale Synod uczył nas i tego, by się na te problemy uwrażliwić. Uświadomiliśmy sobie na przykład, że kwestia ekologii nie jest jakąś imaginacją czy też efektem lewicowej ideologii, która wkradła się tylnymi drzwiami do eklezyjalnej narracji, tylko realnym problemem, którym żyją kraje Ameryki Łacińskiej czy Afryki. Dla nich są to sprawy na tyle istotne, że my, pomimo naszej, europejskiej perspektywy, musimy je uszanować.

Wszystko to daje też właściwą miarę w rozumieniu i ocenie Kościoła. Powinno też skłonić Europejczyków do większej pokory, o ile chcą lepiej poznać Kościół powszechny.

W Kościele w Polsce, wyczuwalne było i jest, także wśród biskupów, pewne okołosynodalne napięcie: jedni przekonują, że Synod może doprowadzić do „demokratyzacji” Kościoła i prób zmiany doktryny mocą głosowania większości, inni wskazują, że proces synodalny to przede wszystkim szansa na to, by – cierpliwie wsłuchując się w siebie nawzajem – usłyszeć, co Duch Święty mówi dziś do Kościoła.

– Myślę, że sprawa tego napięcia jest nieco szersza aniżeli sam Synod. Synod je zbiera, pokazuje, jest może nawet pewnym ich katalizatorem. I sądzę, że tak właśnie trzeba na ten proces patrzeć, to znaczy widzieć w nim nie źródło napięć, ale soczewkę, w której skupiają się kwestie, problemy, pytania nurtujące dzisiejszy Kościół. Być może na niektóre nie zwrócilibyśmy uwagi, gdyby nie Synod. Nie zmienia to faktu, że te kwestie są, nabrzmiewają od lat, a im bardziej udajemy że ich nie ma, tym więcej dajemy im przestrzeni do tego, żeby narastały w niekontrolowany sposób. Dlatego dobrze, że Synod te napięcia pokazuje, choć – to również trzeba jasno powiedzieć – nie były one wcale głównym tematem rzymskiego etapu Synodu. Synod to nie było zgromadzenie, które zajmowało się przede wszystkim tymi napięciami.

Mało tego: metoda synodalna pozwalała na tyle spotkać się w tym dialogu, wzajemnym słuchaniu i była na tyle niekonfrontacyjna, że te wszelkie trudne kwestie można było spokojnie nazwać. One się teraz odezwały. Zobaczyliśmy, gdzie są zbieżności, gdzie rozbieżności, jakie tematy wymagają dalszego teologicznego doprecyzowania, by uczciwie się nimi zająć. Znalazło to odzwierciedlenie w dokumencie końcowym, a właściwie przejściowym pomiędzy stanem obecnym a październikiem przyszłego roku, kiedy to Synod zostanie sfinalizowany.

Patrzy Pan więc na Synod z nadzieją.

– Myślę, że powinniśmy spojrzeć na cały proces synodalny jako na coś dającego nadzieję dla Kościoła i coś, co pozwala te różne napięcia skupić oraz właściwie się nimi zająć. Trzeba uświadomić sobie, gdzie się różnimy, w którym kwestiach mamy te same przekonania. Nie chodzi więc o jakąś szybką reformę, a tym bardziej wprowadzenie zmian doktrynalnych. Taka obawa też w Kościele funkcjonuje, ale pamiętajmy, że zgodnie z nauczaniem Kościoła w jego doktrynie są elementy twarde, niezmiennie, ostateczne, związane z warstwą dogmatyczną i tradycją apostołską, nauczaniem oficjalnym, i są też takie, które mogą podlegać pewnej reinterpretacji, wynikającej z faktu, że zmienia się nasza wiedza o świecie, rozwija nauka, dokonują się zmiany kulturowe, przeobrażają realia społeczne itd.

I tu pojawiają się obawy o próby „zmiękczenia” doktryny.

– Obawy dotyczą kwestii: co konkretnie może się zmieniać, a co - nie. Niektórzy traktują doktrynę bardzo szeroko i twierdzą, że nic tu nie może być nawet tknięte. Inni uważają, że niezmiennie jest to, co istotne, ale pozostałe kwestie doktrynalne mogą podlegać pewnej ewolucji ich rozumienia. Temu wszystkiemu trzeba się przyjrzeć, także od strony teologicznej, za czym Synod jak najbardziej też się opowiada.

W dokumencie końcowym pojawiają się na przykład postulaty precyzacji pojęć synodalnych czy głębszej refleksji nad różnymi wrażliwymi tematami, np. nad diakonatem kobiet. Co nie znaczy, że trzeba to od razu przyjmować czy reformować. Także dlatego, że ten synod jest głównie synodem o synodalności, a nie o wszystkich tych sprawach, które rodzą w Kościele jakieś napięcia.

Trzeba więc trochę więcej spokoju. Warto też przypomnieć sobie, czego dotyczy ten synod. Poświęcony jest on mianowicie budowaniu pewnego sposobu bycia w Kościele, stylowi wewnętrznej komunikacji i wzajemnych relacji, rozeznawaniu – to właśnie składa się na synodalność. Pozostałe kwestie wybrzmiewają gdzieś w tle. Synod je nazwał, polecił je dalszej refleksji teologicznej, wskazał na rozbieżności, jakie pojawiły się przy niektórych kwestiach. To pokazuje, że w niektórych obszarach nie ma zgody. Niektórzy oczekiwaliby bowiem daleko posuniętych reform. Inni z kolei – na przykład Kościoły bardziej konserwatywne, będące zresztą w

większości, nie zgadzają się na takie posunięcia w różnych, wrażliwych dziś, kwestiach. Synod zaś także i to uczciwie pokazał. To wydarzenie budzi więc we mnie nadzieję i umiarkowany optymizm. Umiarkowany, bo widzę też różne trudności tego procesu.

Polska dyskusja wokół synodu, dosyć jednak ułomna pokazała m.in., że sformułowanie „Kościół synodalny” rozumie się jako jakiś nowy wynalazek, a nie próbę powrotu do źródeł. Bo przecież Kościół nie może nie być synodalny, a więc taki, którego wierni tworzą wspólnotę osób wsłuchujących się w siebie nawzajem.

– Tak, ale problem w tym, że często nasz sposób bycia w Kościele przypomina bardziej twór „eklezyjalnopodobny” niż autentyczną wspólnotę ludzi wierzących. Stąd synodalność nas przeraża. Tymczasem rzeczywistość jest ona organicznie wpisana w naturę Kościoła, bowiem stanowi sposób na bratersko-siostrzane relacje, które były obecne w pierwszych wspólnotach chrześcijańskich. Ich styl życia intrygował ówczesny świat i wciąż może nas budować. Dlatego bardzo nam potrzeba powrotu do tych wzorców. Synod nas do tego wzywa.

Natomiast obawy pojawiają się także z tego względu, że nie potrafimy być takim Kościołem. W ciele Chrystusa, które św. Paweł opisuje jako Kościół, nie ma dziś takiej „synergii” pomiędzy poszczególnymi członkami wspólnoty, jaka powinna być, a którą to synergię „zapewnia” synodalność. Są też liczne napięcia, bo przy naszym sposobie bycia, traktowaniu drugiego człowieka, braku wrażliwości na niego oraz braku dialogu i słuchania – zachowujemy się czasami nie jak chrześcijanie, lecz jak poganie.

Nominalnie, „z etykiety” jesteśmy chrześcijanami i tak siebie określamy, ale nasza postawa względem drugiego człowieka często w ogóle nie różni się od tego, co podpowiada nam świat, i czasami jest antyświadectwem w najgorszym stylu.

Wspomniał Pan o poruszanych w Rzymie kwestiach drażliwych. Rozumiem, że chodzi o takie kwestie, jak celibat, diakonat kobiet, inkluzywność wobec osób LGBT (choć, na co wskazano, rozumienie owej inkluzywności wymaga w tym wypadku doprecyzowania), czy etyka seksualna. To chyba dobrze, że doszło do otwartej rozmowy także i o tym?

– Tak. I także z tym właśnie wiąże się mój wspomniany umiarkowany optymizm. Możemy rozmawiać o wszelkich kwestiach, co nie znaczy, że „automatycznie” zakłada to zmiany doktrynalne (których osobiście zwolennikiem nie jestem). O tym zresztą mówił w jednym z wywiadów abp Gądecki, zauważając, że jeśli Synod zajmie się wyznaczonym tematem, a więc synodalnością, to wszystko będzie dobrze, lecz jeśli zaczną dążyć do zmian doktrynalnych, to spowoduje to nieszczęście.

Mam nadzieję, że nazwanie także drażliwych kwestii doktrynalnych i usytuowanie ich właśnie w tym miejscu w dokumencie opublikowanym na zakończenie bieżącej sesji Synodu – czyli jako zagadnień, co do których nie ma konsensusu, lub wymagających dalszego teologicznego pogłębienia – pokazuje też, że w Kościele nie ma obecnie zgody na takie reformy, które byłyby odpowiedzią na jakieś czysto ludzkie potrzeby, ale nie do końca na to, co Duch Święty nam podpowiada i czego od nas oczekuje.

Dla mnie dobrym doświadczeniem było też zobaczenie zdrowej konserwatywności Kościoła powszechnego, właśnie poprzez pryzmat krajów afrykańskich czy azjatyckich. Daje mi to także spokój co do tego, że w tych dynamicznie rozwijających się Kościołach, które wymagają też wielkiej uważności i pomocy, jest pewne współmyślenie także z Kościołami Europy Wschodniej, które poszukują raczej nowych rozwiązań pastoralnych aniżeli zmian w dziedzinie doktryny. Myślę, że ta linia dominuje w dzisiejszym Kościele.

Widzę wyraźnie, że zasadniczo jest w Kościele stabilność, jeśli chodzi o kwestie doktrynalne, jest otwartość na zmiany pastoralne, jest uczciwe myślenie o tym, co w obszarze doktrynalnym potrzebuje dalszego przemyślenia, i co w tym, co zmieniać się może, wymaga jeszcze teologicznego namysłu. Jest wreszcie uczciwa, spokojna rozmowa o tym w duchu wzajemnego słuchania się. Dlatego zachowuję spokój.

Mam też wrażenie, że przyjęty na koniec rzymskiego spotkania dokument uczciwie odzwierciedla to, co się tam wydarzyło. Jednocześnie zaś zupełnie nie mam poczucia, że będą teraz zakusy na jakąś „demokratyzację” Kościoła. Zresztą papież wielokrotnie podkreślał, że

Synod nie jest parlamentem, a jego celem nie jest wprowadzanie mechanizmów demokratycznych. Synodalne dokumenty pokazują wyraźnie, że głos ostateczny należy do Ojca Świętego. I ten głos na pewno na końcu procesu synodalnego wybrzmi.

Przede wszystkim w formie posynodalnej adhortacji.

– Tak. Papież może uwzględnić w niej to, co mu proponujemy jako całość zgromadzenia synodalnego, może też tego nie uwzględnić lub uczynić to na inny sposób, który uzna za stosowny. W całym tym procesie ukaże się też zapewne autorytet Piotra – i to też mnie uspokaja. Tu niczego się nie głosuje ani nie „przepycha” swoją wolą, tylko ostatecznie przyjmuje w takim kształcie, o jakim zadecyduje papież. Synod jest bowiem ciałem doradczym, które ma formułować pewne tropy i intuicje, którymi papież – jeśli będzie chciał – może podążać.

Mówiliśmy o perspektywie światowej i europejskiej, ale co cały ten proces synodalny mógłby i powinien przynieść naszemu Kościołowi? Jak widzi to polski świecki po osobistych doświadczeniach z kolejnego, jakże istotnego, etapu synodu? Czy na polskim gruncie synodalność ma się wystarczająco dobrze?

– Powinniśmy zacząć od tego, co nam Synod pokazuje w swojej istocie, a co tak naprawdę najbardziej u nas kuleje. Myślę o sposobie bycia w Kościele, o wzajemnym komunikowaniu się, o sposobie budowania relacji, ponieważ tego nam brakuje. Brakuje w takim sensie, że jesteśmy tak mocno okopani w swoich różnych podgrupach katolickich, że dziś łatwiej jest nam toczyć wewnątrzkościelną wojnę na słowa, niż wzajemnie się słuchać. A z takiej wojny nic dobrego nie wyniknie. To, co nasza postawa generuje, nierzadko jest właśnie doświadczeniem zupełnie antysynodalnym.

Zamiast więc drzeć o doktrynę a czasem wręcz konfabulować wokół tego, co ten Synod ma rzekomo w Kościele spowodować, zajmijmy się tym, do czego nas Synod zaprasza, a więc stylem budowania relacji, wzajemnym słuchaniem siebie, dialogiem i uczeniem się spokojnego nazywania tego, czym się różnimy i w czym się zgadzamy. Gdybyśmy się tego nauczyli, byłibyśmy jako Kościół już daleko do przodu. Nagle okazałoby się, że pewne problemy tak naprawdę już między nami nie istnieją, bo udałoby się je rozwiązać w bardzo prosty sposób. Wystarczy trochę uważności i wzajemnego zrozumienia co do tego, co chcemy sobie powiedzieć, a niektóre problemy przestają być problemami.

Z drugiej strony być może nazwalibyśmy bardziej konkretnie i profesjonalnie rzeczywiste trudności, które gdzieś tam narastają, a nie potrafiliśmy się nimi zająć, dlatego że jest między nami nieufność i brak dialogu. Nie chodzi tu tylko o relacje między księżmi a świeckimi, ale relacje wewnątrz Kościoła w ogóle, z czym wiąże się chęć wyklinania z eklezjalnej wspólnoty tych, którzy w naszym przekonaniu powinni znaleźć się poza nią, bo się z nami nie zgadzają. Tak więc mamy bardzo wiele do zrobienia, jeśli chodzi o styl bycia Kościołem, i do tego Synod przede wszystkim nas zaprasza. To znaczy do tego, byśmy się w tej dziedzinie przede wszystkim nawracali.

Zjawisko wspomnianego okopywania się doskonale ilustruje temat recepcji synodu w polskich mediach. Taki smutny paradoks...

– Niestety. Obserwuję to zjawisko od samego początku, właściwie od chwili, gdy synod został zapowiedziany. Już wtedy z jednej strony widać było hurraoptymizm i chęć „sklejenia” go z niemiecką drogą synodalną, która jest zupełnie czym innym i przynajmniej częściowo ma się nijak do procesu, w którym uczestniczymy.

Z drugiej zaś strony pojawił się lęk i wrogość a także obawy, że synod skręci w kierunku demokratycznym i reformistycznym, właśnie na wzór niemiecki. Nie było natomiast próby zrozumienia, o co tak naprawdę chodzi w tym procesie, do którego nas Ojciec Święty zaprasza.

Ale trzeba też uczciwie powiedzieć, że ten Synod nie został dobrze zakomunikowany i już na samym początku poniósł medialną porażkę. Tu trzeba uderzyć się w pierś. Nie została bowiem przedstawiona w sposób właściwy istota tego procesu, dlatego powstało pole do rozwijania wokół Synodu różnych teorii spiskowych.

Dokument przyjęty na zakończenie spotkania w Rzymie pokazuje, że czytanie Synodu w kluczu zagrożenia nie jest kierunkiem właściwym. Teraz powinniśmy raczej rozpoznać, do czego na obecnym etapie faktycznie jesteśmy zaproszeni, i próbować spokojnie to realizować.

Kard. Ryś: synodalność nie jest celem samym w sobie

„Jechałem na synod przekonany do tego procesu. Z mocnym przeświadczeniem, że synodalność nie jest celem samym w sobie. Ona jest w funkcji misji Kościoła” – mówi kard. Grzegorz Ryś. W rozmowie z KAI metropolita łódzki dzieli się synodalnymi doświadczeniami, opowiada o roli kobiet w Kościele, o młodych. Zwraca uwagę na konieczność przepracowania mentalności w Kościele oraz zarysowuje, jak będzie wyglądała kontynuacja Synodu.

Dawid Gospodarek (KAI): Z czym Ksiądz Kardynał jechał na synod? Czy miał jakieś oczekiwania?

Kard. Grzegorz Ryś: Nie jechałem z oczekiwaniami, ponieważ w całym procesie przygotowań do Synodu mocno podkreślano, by takich oczekiwań nie mieć. Żeby nie przyjeżdżać na Synod ze swoimi zamysłami, tylko z otwartością na to, co Duch Święty może tam z nami wszystkimi robić. Ten Synod od poprzednich wyróżniało to, że nikt nie przygotowywał wcześniej żadnych tekstów ani materiałów do opracowywania, nie było też żadnych przygotowanych do wygłaszania w auli synodalnej oświadczeń. Nikt tego nie oczekiwał, nie było na to nawet miejsca.

Jechałem na synod przekonany do tego procesu. Z mocnym przeświadczeniem, że synodalność nie jest celem samym w sobie. Ona jest w funkcji misji Kościoła. Kościół, jeśli ma być misyjny, musi być synodalny. Jeśli nie będzie synodalny, będzie klerykalny, i wtedy nie będzie misyjny. Klerykalny Kościół broni sam siebie, swoich instytucji, swojego autorytetu i powagi, też dochodów.

I z tym samym zresztą wyjechałem. Mniej więcej na końcu Synodu padła taka ogólna refleksja, że synodalność jest dla misji. Jestem przekonany, że wszyscy uczestnicy wyjechali z tą świadomością.

Z czym jeszcze Ksiądz Kardynał wrócił do Polski?

– Z bardzo pięknym doświadczeniem Kościoła wspólnotowego. To zresztą synonim synodalności. Wyjechałem z mocnym przekonaniem, że taki Kościół jest możliwy. Że Duch Święty takiego Kościoła chce. Jak mówi papież Franciszek – to jest przyszłość Kościoła XXI wieku.

Czy może Ksiądz Kardynał opowiedzieć, co działo się przy synodalnym stole, z kim współpracował, jak to wszystko wyglądało?

– Podczas tej sesji Synodu miałem możliwość pracować przy czterech różnych stołach, w czterech grupach. Funkcjonowało pięć języków, mieliśmy do dyspozycji tłumaczy w razie potrzeby. Synod dzielił się na pięć okresów – w pierwszym i ostatnim pracowaliśmy w tych samych grupach, natomiast w pozostałych grupy zmienialiśmy. Każdy z nas z bliska poznał przynajmniej pięćdziesiąt różnych osób, w końcu to było w każdym przypadku przynajmniej kilka dni wspólnej pracy. Każdy stolik był okrągły – to oznaczało, że wszyscy są równi, zwłaszcza w możliwości wypowiedzi. Każdy wypowiadał się na tych samych prawach, a na wypowiedź miał tyle samo czasu – trzy minuty. Przy każdym stoliku byli ludzie ze wszystkich możliwych kontynentów i wszystkich możliwych stanów Kościoła. Oczywiście zawsze była grupa biskupów, w końcu to Synod Biskupów. Czasami w tym gronie mogło być dwóch czy trzech kardynałów, jeśli akurat się tak tematycznie dobrali. Zawsze było kilka kobiet, osoba młoda, przedstawiciel tzw. braterskich delegatów, czyli ktoś z innych Kościołów chrześcijańskich. Różnorodność była więc duża, co bardzo dobrze naszym spotkaniom i dyskusjom robiło.

Dlaczego?

– Uczyło słuchania wypowiedzi, które były formułowane z zupełnie innej perspektywy. Inaczej mówił o synodalności np. stały diakon z Syrii, gdzie głównym problemem obecnie nie są wewnętrzne struktury Kościoła, a straszliwa wojna i brak środków do życia, a inaczej np. pani profesor z Australii, jeszcze inaczej kardynał z Mongolii, gdzie wszystkich katolików jest 1200. Te

różne perspektywy są bardzo dobre, bo widzimy Kościół widziany z różnych kontynentów. Zwłaszcza dla nas, gdyż Kościół w Europie jest wciąż mocno europocentryczny.

Przypomina mi się tu książka „Koniec chrześcijaństwa” Chantal Delsol. Koniec chrześcijaństwa – no dobrze, ale koniec co najwyżej w Europie, i to nie chrześcijaństwa w ogóle, a nawet w Europie, raczej koniec jednej, konkretnej jego formy. Jednak sam ten tytuł coś ważnego nam pokazuje. To jest nasze myślenie: Europa, Europa, Europa... A inne perspektywy są naprawdę niesłuchanie pouczające. I wyzwalające.

Co konkretnie może nam dać spotkanie z tą inną perspektywą, z Kościołem spoza Europy?

– Najbardziej ogólnie – Synod uczy przejścia od „ja” do „my”. Chodzi o to przejście, czyli by każdy z nas nauczył się myśleć kategoriami „my”, co w dzisiejszym świecie nie jest oczywiste. Przede wszystkim dlatego, że w świecie panuje skrajny indywidualizm. A jeśli nie indywidualizm, to dzielący ludzi populizm, i to radykalnie. A jak nie indywidualizm i populizm, to globalizm. „My”, jako doświadczenie wspólnoty, jest w ostrej kontrze – jestem przekonany – w prorockim znaku, do tych trzech postaw, które dzisiaj w świecie są dominujące. Synod uczył tego, czym jest to „my”, kto je tworzy, kto się na nie składa. Np. czy biskup anglikański należy do tego „my”, czy nie? Pewnie należy.

To „my” jest niesłuchanie różnorodne. Nawet te same odkryte prawdy teologiczne mogą być i są aplikowane w zupełnie różny sposób np. w Europie i Azji, i to z racji na zakorzenienie Kościoła w każdej z kultur. To zakorzenienie w kulturze jest ważne, bo jest przedłużeniem tajemnicy wcielenia. Na tym chrześcijaństwo polega, że wymaga wcielenia, wciela się w każdą z kultur.

Siostry i bracia z Azji, z którymi pracowaliśmy przy stoliku, uczyli nas pełnego szacunku skupienia się na wypowiedzi drugiej osoby. Opowiadali, że gdy mają się spotkać z drugim człowiekiem, to „ściągają buty”. Zatem są rzeczywiście nastawieni na słuchanie drugiego, na przebywanie z drugim. Pani profesor z Hongkongu przytoczyła nam stare chińskie przysłowie – dziesięć tysięcy kroków z kimś znaczy o wiele więcej niż dziesięć tysięcy przeczytanych samotnie książek. Kto chce, może się z tym spierać, zwłaszcza jeśli lubi biblioteki, ale tu nie chodzi o spór, a o wsłuchanie się, co kryje się w zdaniu, które ktoś wypowiada.

Wszystkie rozmowy na sesji Synodu poprzedziły rekolekcje...

– Tak, one były absolutnie kluczowe. Głosili je o. Timothy Radcliffe OP, były generał dominikanów, oraz Matka Angelini OSB. Mocno nakierowały nas na to, jak żyć takim Kościołem, synodalnym. Uważam, że bez tych rekolekcji ten Synod nie miał prawa wyglądać tak, jak wyglądał. Dzieliłem się tym zaraz po rekolekcjach i z kard. Grechem, i z kard. Hollerichem. Mówiłem im, że ten, kto wymyślił te rekolekcje, ewidentnie był prowadzony przez Ducha Świętego. A to dlatego, że one przekształcały zgromadzenie bardzo różnorodnych członków Synodu w jedno ciało w jednym Duchu. W rzeczywistość wspólnotę, tworzoną przez Ducha Świętego. Ci, którzy byli na rekolekcjach, wchodzili potem w Synod jako jedno ciało, jeden organizm, który ma teraz przed sobą oczywiście wiele pytań, niektóre nawet trudne. Wchodziliśmy w Synod i rozpatrywanie pytań postawionych w *Instrumentum Laboris* jako jeden organizm, a nie zbiór ludzi, którzy przyjechali – każdy ze swoją perspektywą – żeby się pokłócić i przeforsować swoje. Te pytania nie były tematem wojny, sporu czy wykrystalizowania podziałów. One były po to, by wszyscy razem, w jedności, próbowali je podjąć. I to jest naprawdę wielki owoc Synodu. I owoc tych rekolekcji.

Organizatorzy nie udawali, mówiąc, że na Synodzie będzie bardzo dużo modlitwy i słuchania słowa Bożego. To się realnie działo. To wszystko było. Bez tego wymiaru dość łatwo byłoby zredukować Synod do jakichś debat typu parlamentarnego czy dość fasadowej renowacji Kościoła.

Gdy czyta się dziś komentarze publicystów, dyskusje w sieci, czasem nawet wypowiedzi niektórych hierarchów, wyłaniają się pewne tendencje. Jedna – osób, powiedzmy, z bardziej „progresywnej bańki”, które już na tę sesję Synodu chyba raczej nie patrzyły z nadzieją na jakieś rewolucyjne zmiany. Druga – osób bardziej konserwatywnych, u których było widać i dalej widać dużo lęku, właśnie przed jakąś rewolucją doktrynalno-moralną. I inna grupa mówi: za nami sesja w Rzymie, opublikowano podsumowania, i nie ma żadnych decyzji, żadnych konkretów, czyli ten

cały Synod to ot takie luźne, niezobowiązujące pogadanki, niczego nie zmieniły, więc poza kwestiami towarzyskimi chyba nie miały sensu... Jak to jest? Spotkaliście się, dyskutowaliście, modliliście i co dalej?

– Rozumiem doskonale, że były pewne strachy, lęki. Gdy o. Timothy Radcliffe OP rozpoczynając rekolekcje, powiedział, że jedni przyjechali z nadzieją na zmiany, a drudzy z lękiem dokładnie przed tymi zmianami. Pytanie – czy z tego może urodzić się nadzieja, która jest wspólna. Można w ten sposób to zdefiniować, jak ktoś chce. Natomiast ten Synod nie był o wszystkim, a już w ogóle nie był o doktrynie. Synod był o synodalności. Czyli o takim wymiarze życia Kościoła, który jest mu zadany od czasów apostołskich i on nie jest w żadnym sporze ani z hierarchicznością Kościoła, ani kolegialnością biskupów w Kościele.

Synodalność jest określeniem, które ma swoje teologiczne uzasadnienie. Najbardziej w tym, że wszyscy jesteśmy ochrzczeni, a chrzest oznacza po pierwsze uposażenie każdego w łaskę, w charyzmaty, w dary, a przede wszystkim w udział w potrójnej godności Jezusa Chrystusa – kapłańskiej, królewskiej i prorockiej. To oznacza także wejście w Kościół i wzięcie za niego odpowiedzialności. Drugą bardzo ważną teologiczną przesłanką jest to, że lud Boży cieszy się tym, co nazywamy *sensus fidelium*. Te prawdy oczywiście możemy powtarzać w nieskończoność, ale nie stawiając sobie pytania, na jaką praktykę w Kościele one się przekładają. My dobrze wiemy, że Kościół jest hierarchiczny, albo że jest kolegialny. Właśnie Synod Biskupów jest wyrazem kolegialności. Ale w czym się wyraża ta synodalność, co do której jesteśmy tak przekonani? Tego właśnie dotyczy Synod.

I w czym się wyraża?

– Kard. Koch bardzo pięknie zdefiniował Kościół synodalny – powiedział, że jest to Kościół, w którym nikt nie może robić wszystkiego, a każdy ma robić to, do czego jest wyposażony przez Ducha Świętego. Czy ktoś się z tym kłóci? Wszyscy przecież się z tym zgodzą. Ale jak do tego doprowadzić?

W naszym lokalnym doświadczeniu Kościoła nie brakuje doświadczenia ludzi, którzy muszą wszystko zrobić sami, bo przecież tylko oni robią to najlepiej. I będą bronić tego swojego prawa, nie dopuszczą innych, którzy są wyposażeni, wezwani przez Ducha Świętego do tej pracy. Dlaczego ich nie dopuszczą? Bo się boją, że zostaną zastąpieni, że zostaną wyparci. A może nawet, że ktoś to będzie robił lepiej. A drugie pytanie – czy rzeczywiście każdy jest zaangażowany? Jedni nie, bo nie chcą, nie zostali nawet do tego uformowani, nie byli w tym kierunku prowadzeni. Inni by może chcieli, ale właśnie trafiają na opór. Są też tacy, których w ogóle nie zapraszamy do takiego współdziałania w Kościele. Są tacy, których w Kościele w ogóle nie słuchamy, mimo że mówimy, iż mają *sensus fidei*. To są różne grupy ludzi, którzy w Kościele tak naprawdę, przy wszystkich naszych szumnych założeniach nigdy nie są pytani o zdanie. Chcemy takiego Kościoła, czy tego, który stworzył Pan Jezus w Duchu Świętym? Jakiego Kościoła chcemy? To nie jest tak, że się nagle zebrało trzystu pięćdziesięciu ludzi, żeby wymyślić Kościół od nowa. Chodzi o to, żebyśmy tam mogli doświadczać tego, że jest Kościół „wymyślony” przez Jezusa i podarowany nam w Duchu Świętym, którego my tak naprawdę nie chcemy, stawiamy mu opór.

Te rozmaite strachy mają jeszcze jedną podstawę. Dość często wracało na Synodzie zdanie z Pisma, gdzie mówi Pan – Jeruzalem, Jeruzalem, tyle razy chciałem was zgromadzić, ale nie chcieliście... To Bóg jest Tym, który nas gromadzi. My tymczasem mówimy – z tym nie będę siedział przy stole. A z tamtym to już w ogóle... A na jakich warunkach ktoś ma przy tym stole usiąść? To są nasze postawy i pytania. Na przykład ekumenizm jest darem Ducha Świętego w Kościele. Ale my nie chcemy tego ekumenizmu...

Bardzo mocne pytanie, które padło w *Instrumentum Laboris*, to – jak ze sobą uzgodnić prawdę i miłość w podejściu do człowieka? A przecież wiemy, jak, bo to jest obietnica Boża, która już się zrealizowała w Jezusie. Patrząc na Jezusa i wiem, jak On godzi w siebie prawdę i miłość. Ale powiedzmy sobie szczerze, kto z nas chce to robić na Jego sposób?

Kościół jest nam dany przez Boga. Dany nam jako łaska. Dany w swojej tożsamości. Ale my takiemu Kościołowi stawiamy opór. I to jest główny problem. Przecież to nie jest tak, że nagle

papież Franciszek wymyślił synodalność w Kościele. Skąd. Ona jest wpisana w naturę Kościoła! Widzimy to już w Dziejach Apostolskich – nie da się ich przeczytać, nie widząc tego.

Jedną z widocznych zmian synodalnego procesu, też pontyfikatu Franciszka, jest mocne podkreślenie roli świeckich w Kościele, a zwłaszcza roli kobiet. I widzimy, że papież to konkretnie realizuje, np. powołując kobiety na ważne stanowiska w Kurii Rzymskiej, podobnie na Synodzie, tu też wreszcie są kobiety jako matki synodalne, także świeckie, mają prawo głosu po latach upominania się o niego. Jak Ksiądz kardynał widzi to w Polsce, może w swojej archidiecezji? Kiedy zobaczymy u nas kobiety na poważnych kościelnych funkcjach?

– Kobiety były wymieniane jako pierwsze w gronie ludzi mało słuchanych w Kościele, mało pytanym o zdanie, takich ludzi, których przegapiamy z ich darami, z ich zdolnością rozeznawania.

Mimo, że przecież jest ich więcej w Kościele.

– Tak. I to też stwierdzano. To był właśnie prawdziwy temat synodu. Prasa podkreślała temat diakonatu kobiet. Ale pytania nie było wyłącznie (ani przede wszystkim) o diakonat dla kobiet, lecz o to, jak bardziej wykorzystywać potencjał kobiet. Bo nie jest wykorzystywany. I jest to znowu wbrew głoszonym przez nas poglądom, że mężczyzna i kobieta są sobie równi, że mają tę samą chrzcielną godność, że ta równość nie oznacza identyczności, a komplementarność, itd. My to wszystko potrafimy wyrecytować, ale pytaniem jest, jak to wszystko przekłada się na praktykę. A powinno się przełożyć chociażby na to, by przejrzeć prawo kanoniczne i zobaczyć, jakie obszary odpowiedzialności, władzy, autorytetu w Kościele są bezpośrednio powiązane ze święczeniami. Bo wszędzie, gdzie nie są związane ze święczeniami, powinny być dostępne dla każdego, mężczyzn i kobiet. I to jest praca, którą wreszcie trzeba wykonać, a nie dalej rozmawiać o upośledzeniu kobiet w Kościele, bo to do niczego nie prowadzi. Trzeba wykonać tę pracę, a potem być konsekwentnym i zacząć się do tego stosować. Wiele protestów wobec aktywności kobiet możliwej w Kościele wynika z tego, że te funkcje, które mogą otrzymywać, są traktowane właśnie jako niemalże udział w sakramencie kapłaństwa.

Te watykańskie przykłady, które Pan przytoczył, są bardzo dobre. W czasie synodu papież mianował kobietę podsekretarzem jednej z dykasterii. Zazwyczaj, przed ostatnią reformą, w Kurii Rzymskiej tę funkcję wiązano z sakrą biskupią. Skoro kobieta otrzymuje tę funkcję, papież daje wyraźny znak, że ten zakres odpowiedzialności wcale ze święczeniami się nie łączy. I wszędzie, gdzie takiego połączenia nie ma, jest otwarta przestrzeń dla kobiet.

I jak Ksiądz Kardynał konkretnie chce realizować te prace weryfikowania, czym mogą zajmować się świeccy, w tym kobiety? Kiedy możemy w Polsce, w Łodzi, spodziewać się tu zmian?

– Będziemy tego świadkami. Proszę pamiętać, że my nawet nie jesteśmy na końcu Synodu, tylko w jego trakcie. Aktualna synteza tak naprawdę opisuje w dużej mierze po prostu stan dyskusji na Synodzie. Dlatego są w syntezie punkty, gdzie opisano, jak różne osoby wypowiadały się na różne tematy, jakie kwestie poruszano. Tam nie ma żadnego rozstrzygnięcia, bo jeszcze ono po prostu nie zostało osiągnięte. Jest czas. To nie jest tak, że my jesteśmy teraz w jakimś trybie maksymalnej prędkości, że szybko musimy wszystko robić. Nie, to nie tak. Natomiast w kwestii, o którą Pan pyta – trzeba to pytanie skierować do naszych kanonistów, niech podejmą pracę i studium Kodeksu. Na ten temat dość dużo rozmawiano na Synodzie, nawet zastanawiając się, czy sam Kodeks Prawa Kanonicznego nie wymaga już pewnych zmian. Jedno z ciekawszych pytań Synodu to na ile ten wymiar synodalny, wspólnotowy Kościoła jest sprawą osobistych odniesień, także osobistego nawrócenia i przekonania, a na ile potrzebuje się przełożyć na konkretne struktury, które powinny być usprawnione, zaktualizowane, być może konieczne byłoby stworzenie nowych. Ja nie jestem od tego, by znać odpowiedź na takie pytania, ale patrząc na te struktury, naturalnie pojawia się pytanie o to, na ile trzeba zmienić niektóre zapisy prawa kanonicznego. Takie pytania padały, teraz potrzeba kompetentnych osób, by znaleźć odpowiedzi.

Jakie tematy jeszcze pojawiały się podczas dyskusji?

– Oczywiście nie rozmawialiśmy tylko o kobietach. Równie często rozmawialiśmy np. o młodych ludziach. Pracowałem w jednej grupie z chłopakiem z USA, który miał dziewiętnaście lat! I w duchu zastanawiałem się, czy ja bym wziął ze sobą dziewiętnastolatka z Polski jako pełnoprawnego członka Synodu. To jest widoczna, istotna zmiana.

Wziąłby Ksiądz Kardynał?

– Teraz to bym przynajmniej o tym pomyślał. Patrzyłem na niego z zaskoczeniem. Ja w wieku dziewiętnastu lat nawet nie wiedziałem, że istnieje coś takiego jak Synod Biskupów. A ten młody człowiek siedzi ze mną przy synodalnym stole i ma takie samo prawo głosu jak ja. Był obecny na równych zasadach jak biskupi i kardynałowie.

Proszę opowiedzieć, jak wyglądały same obrady i praca przy tych synodalnych stolikach.

– Metoda pracy była bardzo piękna. Nazwano ją „konwersacja w Duchu Świętym”. Polega to mniej więcej na tym, że pada konkretne pytanie. Najpierw odpowiedź udzielana jest przez każdego z uczestników, w oparciu o jego własne doświadczenia, które ze sobą przynosi – osobista odpowiedź, że tę kwestię rozumiem tak, myślę to i to, doświadczenie naszej wspólnoty jest takie i takie. Każdy ma trzy minuty, obojętnie czy jest kardynałem czy nastolatkiem. Po trzyminutowej wypowiedzi pięć minut ciszy na modlitwę. Po niej każdy odpowiada na pytanie, co usłyszał, kiedy inni mówili. I to nie jest czas np. na dopowiedzenie, czego się nie zdążyło powiedzieć w pierwszych trzech minutach, to już nikogo nie obchodziło. Chodziło o podzielenie się, co rezonowało w nas, gdy słuchaliśmy innych. Tu też dwie-trzy minuty. Następnie znowu pięć minut ciszy, żeby w Duchu Świętym rozeznaczyć, co do czego się zgadzamy, być może gdzie jest jakaś rozbieżność, i jakie z tego, co sobie wzajemnie powiedzieliśmy, wynikają pytania. To musieliśmy zapisać, tak na niecałą stronę, wszyscy razem, w pełnej zgodności co do treści. Czyli to, co ja myślę, istotne było tylko na samym początku, a potem jest już tylko „my”.

Takich grup było trzydzieści osiem. Na każdym etapie było pięć różnych pytań, które rozpatrywano w całej sali, przy wszystkich stolikach. Czyli na przykład tym moim pytaniem, ważnym w mojej grupie, mogło się zajmować jeszcze pięć czy dziesięć innych grup. Gdy dochodziło do zebrania plenarnego, każdy tzw. reporter czy sprawozdawca czytał nasze podsumowanie, i znowu trzeba było bardzo pilnie słuchać, zwłaszcza tych, którzy siedzieli nad tym samym pytaniem. Potem był jeszcze czas na wolne głosy z całej sali, które miały dotyczyć tematu, na który rozmawiamy.

Po takiej sesji generalnej, która trwała nieraz dzień, czasem półtora dnia, od nowa w tej samej małej grupie dzieliliśmy się, co usłyszeliśmy z całej sali. I na samym końcu dopiero tekst na dwie strony, wypracowany wspólnie, miał bardzo szeroko ukazać, co myślimy na temat, od którego zaczęliśmy naszą rozmowę.

I tak pięć razy, na pięć różnych pytań. I z tych wszystkich syntez przekazywanych ze stolików do sekretariatu Synodu, do tego ewentualnie głosy, które każdy mógł osobiście przekazać, komponowano ostateczną syntezę. Tym, co w syntezie się liczy, jest to, w jakiej mierze ona oddaje rozmowę wszystkich na Synodzie. Moim zdaniem rzeczywiście ją oddaje i to bardzo dobrze.

Wróciliście z Rzymu, opublikowano podsumowującą syntezę. I co dalej?

– Trzeba pozyskać dla myślenia synodalnego, dla kultury synodalnej, wszystkich tych, którzy ciągle się boją. Nawet wtedy, kiedy sami tak naprawdę są synodalni, a mają opór np. przed samym słowem „synodalność”. Można czasem się zastanawiać, czy czasem z naszej winy słowo „synodalność” nie stało się jakimś sztandarem ideologii. Ale innego słowa nie mamy. Trzeba używać takich pojęć, jakie są dostępne. Z pewnością trzeba pozyskać do tego wszystkich zalęknionych.

I co by im Ksiądz Kardynał powiedział?

– Ja mam akurat łatwiej, bo od czerwca mam w diecezji synody parafialne. W każdej parafii mam teraz synod. Nie jestem oczywiście aż tak naiwny, żeby nie domyślać się, jak to realnie może wyglądać. Myślę, że tak w jednej trzeciej parafii synod ruszył. Ale pozostali patrzą z boku.

Bo czemu ten Synod służy? Po pierwsze, rozeznaniu, w jakim momencie nasza parafia jest, w jakiej kondycji, czego może brakować. Kto może to podjąć, kto za różne kwestie może brać odpowiedzialność? I mocne pracowanie nad tym, by każdy miał świadomość swojego prawa do uczestnictwa w tym parafialnym, kościelnym życiu, też swojej odpowiedzialności. Jeśli nie odrzucamy naszego nauczania o konsekwencjach chrztu, to znaczy, że realnie zapraszamy każdego. I to nie burzy żadnej struktury Kościoła. Każdego warto posłuchać. I jeśli już będziemy razem rozmawiać, będziemy rozmawiać w sposób odpowiedzialny. Naturalnie wyłonią się osoby z ich charyzmatami, uzdolnieniami, odpowiedzialnością. To naprawdę początek odnowy, od poziomu parafialnego.

Wróćmy jeszcze do tego, co nas teraz czeka przed kolejną sesją Synodu w Rzymie...

– W opublikowanej Syntezie jest kilka pytań, czas na rozeznanie tych kwestii jest właśnie do przyszłorocznego października. Sekretariat Synodu poprosił, by pracę nad tym zacząć od debaty w lokalnych Konferencjach Episkopatów. Nie wszędzie ojcowie synodalni są chętni do powtarzania procesu, który trwał od roku 2021, czyli że w każdej parafii była grupa synodalna, potem na poziomie diecezji, Kościoła lokalnego, kontynentu itd. Są różne pomysły. Trzeba pomyśleć, jak przeprowadzić tę dyskusję. Ta opublikowana nasza synteza nie stanowi *Instrumentum Laboris* dla przyszłego zgromadzenia biskupów w Rzymie. Przygotowany zostanie nowy dokument, oparty o poważną debatę w Kościele.

Czy ta nowa forma Synodu Biskupów zmieni coś w podejściu do samego episkopatu?

– Misję, rolę, kompetencje, odpowiedzialność biskupów jasno opisuje prawo kanoniczne, Magisterium Kościoła. Biskup jest głównym odpowiedzialnym za swoją diecezję i nikt tej odpowiedzialności z niego nie zdejmie. Nawet było na ten temat trochę debat. Nie zdradzę tajemnicy, bo pojawiło się to też w syntezie – że niektórzy z biskupów dosłownie „lamentowali”, że trudno im pogodzić w sobie funkcję ojca, pasterza i sędziego. Cóż, może to i nie jest proste, ale przecież nikt nie zwolni biskupa z funkcji sędziego. Natomiast debata o synodalności uświadamia biskupowi, że on jest głową w Kościele, głową tego ciała, którym jest jego diecezja, ale głowa to nie całe ciało. Jest tu owa hierarchiczność, która konstytuuje Kościół, jest kolegalność – po to jest członkiem kolegium biskupów, by do swojego lokalnego Kościoła wnosił obraz Kościoła powszechnego i te wszystkie wartości, którymi powszechny Kościół żyje. Żeby Kościół lokalny nie był wyizolowany z całej katolicyzacji. To jest jasne. Pytanie jest, w jaki sposób ma się wobec biskupa wyrażać ciało. Są oczywiście wypracowane pewne struktury, które temu służą, jednak znowu pytanie – czy działają? Jak funkcjonują rady parafialne, diecezjalne, jak są one traktowane. Jaką mają moc decyzyjną. Kto je tworzy?...

Wiemy, czym jest Synod Biskupów, ale obok niego może być też generalne zgromadzenie, co praktykuje się np. w Kościele łacińskim, Ameryki Środkowej i Karaibów. Różne rzeczy są możliwe. Ja cały proces widzę i rozumiem tak, że Duch Święty, który uposaża każdego, upomniał się o to, byśmy w sposób konkretny do jego darów podchodzili. Żeby cała wielka wspólnota Kościoła miała właściwe sposoby wyrażenia.

Czyli po etapie tych dyskusji możemy spodziewać się jakichś konkretnych po tej całej synodalności...

– Oczywiście. Synodalność nie jest programem nieustannej dyskusji. Kiedyś musi się skończyć, to, że teraz bez przerwy gadamy i gadamy na różnych poziomach. Ja mam dość ostrożne podejście do propozycji tworzenia różnych nowych form i struktur, np. międzykontynentalnych, etc. Nie widzę siebie w roli „przejeżdżacza” od jednego zebrania na drugie. A tym to by groziło i nie o to przecież chodzi, żeby rozdyktować Kościół. Chodzi o to, żeby po pierwsze formować każdego ochrzczonego do odpowiedzialności za Kościół i do wejścia w sposób konkretny we wspólnotę Kościoła. I żeby tworzyć taki Kościół, gdzie ten uformowany Kościół rzeczywiście ma przestrzeń do uczestnictwa. O to chodzi w synodalności.

To jest kwestia nawrócenia, zmiany mentalności, kultury. Ale może też wypracowania nowych struktur. Tu musi być osiągnięty pewien balans, bo inaczej stworzymy fantastycznie wyglądające w podręczniku struktury Kościoła, ale w którym tak naprawdę nie będzie życia...

Jak budować tę synodalną kulturę, jak przepracowywać mentalność?

– Przez synodowanie. Nie ma innej drogi. Wspominaliśmy w liturgii ostatnio św. Karola Boromeusza. On, wielki biskup, zwołał za swojego życia trzynaście synodów w diecezji i jeszcze pięć w metropolii. Osiemnaście synodów. Który biskup to dzisiaj zrobi? A to była właśnie pewna kultura synodalna, synod był praktycznie ciągłym wydarzeniem w życiu mediolańskiego Kościoła. Inaczej tej kultury nie da się zbudować.

Czego możemy spodziewać się w październiku 2024 r., kiedy znów biskupi z całego świata i inni delegaci zbiorą się w Rzymie, na kolejną, tym razem finalną już sesję Synodu?

– Zobaczymy, co Duch Święty wypracuje. Z pewnością jest przekonanie, że trzeba przejść od rozmawiania o synodalności i od rozmawiania o tym, jakie są zasady rozeznawania, do samego rozeznawania. Jeśli np. na tym spotkaniu synodalnym mówiliśmy, że do rozeznawania konkretnych problemów potrzebujemy zaprosić możliwie każdego, wyobrażam sobie, że konsekwentnie w przyszłym roku ci ludzie będą zaproszeni. Inaczej znowu tylko będziemy mówić o tym, że ich potrzebujemy. A tego chyba już nikt sobie nie wyobraża. W syntezie wskazaliśmy, że trzeba nam perspektywy również ubogich, bezdomnych, kobiet, młodych, migrantów. Uważamy, że głos każdego jest ważny do tego, co nazywamy rozeznawaniem wspólnotowym. Skoro człowiek jest ochrzczony, ma w sobie *sensus fidei*, jest wyposażony przez Ducha Świętego, to nie możemy go pomijać. Trzeba stworzyć taką przestrzeń, w której każdy z nich będzie miał prawo uczestniczyć, i będzie miał chęć uczestniczyć. Pracowałem z jednym anglikańskim biskupem, który mówił, że mieli u siebie synod trwający nieustannie cztery lata. I się tak skłócili, że zadali sobie dwa lata postu od tego synodowania, stwierdzili, że potrzebują czasu na ciszę i modlitwę. Takie doświadczenie też może być.

Synody są zawsze w jakimś konkretnym temacie. Był Synod o młodych, sprawdźmy teraz, po tych sześciu latach, czy są oni bardziej zauważeni w Kościele, mają przestrzeń, czy są faktycznie dniem dzisiejszym Kościoła czy nie są. Jeśli nie, to spotkaliśmy się na Synodzie, pogadaliśmy o młodych prawie cały miesiąc i nic z tego nie ma... Teraz rozmawiamy przez cztery lata o tym, jak ważny jest w Kościele wymiar wspólnotowy, i że bez niego jest niemożliwa misja Kościoła. Czy coś się zmieni? To nasze pytanie i zobowiązanie.

Można się spodziewać, że po tym doświadczeniu Synodu o synodalności, kolejne Synody Biskupów będą wyglądały podobnie, jeśli chodzi o zaangażowanie świeckich, kobiet, młodych?

– Mam nadzieję, że nawet bardziej. W trakcie tego Synodu Biskupów pojawiała się przecież pytanie, co to w ogóle jest, skoro oprócz biskupów są tu zakonnicy, świeccy, kobiety, a nawet osoby z innych Kościołów chrześcijańskich. Czy to jeszcze Synod Biskupów? Ależ oczywiście że tak, to jest Synod Biskupów, ponieważ większość stanowili biskupi, a w rangę Synodu w żaden sposób nie uderzyło to, że niebiskupi mogli zabrać głos, a nawet mogli głosować. Tu nasze obrady nie dotyczyły tego, jak sprawić, by biskupi się czuli odpowiedzialni za Kościół, bo to mniej więcej wiadomo, tylko jak np. otworzyć cały proces dochodzenia do decyzji. Jak go otworzyć na wszystkich, którzy nie są biskupami?

Abp Gądecki: co przekaże Synod, wiarę, czy niewiarę?

„Uzasadnione staje się pytanie o relację między Kościołem katolickim a tak rozumianym Kościołem synodalnym: czy w tej propozycji reformy mamy do czynienia z ciągłością, czy zerwaniem?” – stwierdził w rozmowie z portalem *Catholic World Report (CWR)* przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski, abp Stanisław Gądecki. Poruszono w niej kwestie niedawno zakończonego Zgromadzenia Ogólnego Synodu Biskupów w Rzymie, a także jego pozytywne i negatywne.

CWR: Eksceleńco, to już piąty Synod, w którym Ksiądz Arcybiskup uczestniczył. Co zaskoczyło Eksceleńcę podczas Zgromadzenia Synodalnego w Rzymie w ubiegłym miesiącu?

Abp Stanisław Gądecki: Proces konsultacji rozpoczęty przez papieża Franciszka na poziomie parafialnym, diecezjalnym, krajowym i wreszcie kontynentalnym był nowym i interesującym doświadczeniem. Do udziału w nim zaproszono wszystkich, niezależnie od ich stosunku do wiary i Kościoła katolickiego. W wyniku takiego podejścia czasami głos „niekatolicki” był bardziej słyszalny niż „katolicki”. Nie na tym jednak polega poszukiwanie woli Bożej. Widzieliśmy szeroką gamę punktów widzenia, z najbardziej ekstremalnymi artykułowanymi w Niemczech, gdzie *Synodale Weg* (Droga Synodalna – przyp. KAI) przebiegał równolegle do procesu synodalnego.

Różnorodność opinii i balansowanie na granicy ortodoksji było również słyszalne w Rzymie, co częściowo znalazło odzwierciedlenie w dokumencie końcowym. Ponadto nowością była klauzula poufności dla wszystkich dotycząca tego, co wydarzyło się w Auli Synodalnej. W rzeczywistości, z wyjątkiem o. Jamesa Martina SJ, który złamał tę zasadę podczas spotkania z ambasadorami Unii Europejskiej, wszyscy inni jej przestrzegali.

Synod oferował wiele czasu na modlitwę i medytację. Sporo czasu spędziliśmy w małych grupach, gdzie jednak nie było okazji do autentycznej rozmowy. Wymogiem było „słuchanie rozmówcy bez uprzedzeń” i nie wdawanie się w polemikę. Jest to ciekawe doświadczenie, ale nie służy dialogowi, czyli racjonalnemu poszukiwaniu prawdy, choć w mojej grupie wszyscy byli bardzo sympatyczni. Dodatkowo konkretne zagadnienia były z góry przypisane do każdego stolika, więc bycie przypisanym do konkretnej grupy było równoznaczne z wykluczeniem z rozmowy na inne tematy. Były też sesje plenarne, na których można było zabrać głos. Na wypowiedzi przeznaczono trzy, a następnie dwie minuty. Niektórym uczestnikom udało się zabrać głos trzy lub cztery razy. Ja, co dziwne, nie miałem tyle szczęścia. Zachęcano nas do wysyłania stanowisk do sekretariatu, ale wydaje się, że jak dotąd nikt ich nie przeczytał.

CWR: Czy udział świeckich w Synodzie o Synodalności nadał pracom inny styl?

Abp Gądecki: Udział wiernych świeckich w procesie konsultacji był naturalny. To powszechna praktyka w Kościołach lokalnych.

W przypadku zgromadzenia w Rzymie pojawiło się jednak pytanie o jego charakter. Papież zwołał Synod Biskupów, po czym słowo „biskupi” zostało usunięte z nazwy i pozostał tylko termin „Synod”. Następnie zdano sobie sprawę, że taka rzeczywistość nie istnieje ani w prawie kanonicznym, ani w tradycji Kościoła. Dlatego też „biskupi” zostali przywróceni do nazwy wydarzenia. W dyskusji istnieje jednak rozróżnienie między Synodem Biskupów a zgromadzeniem kościelnym. Wola papieża Franciszka, wyrażona w jego konstytucji apostolskiej *Episcopalis Communio*, rozszerzyła grono uczestników Synodu o tych, którzy nie mają udziału we władzy biskupiej, ale mimo to mają prawo głosu i głosowania.

Papież Franciszek nazwał zatem Synodem Biskupów instytucję, która różni się od tej znanej z tradycji Kościoła i tej opisanej w Kodeksie Prawa Kanonicznego, co podkreślali przede wszystkim biskupi Kościołów Wschodnich.

CWR: Synod o synodalności rozpoczął się w 2021 r. od fazy diecezjalnej. Jak wyglądał proces konsultacji synodalnych w Polsce? Jak duże było zainteresowanie nim wśród świeckich?

Abp Gądecki: W całym procesie konsultacji wzięło udział prawdopodobnie mniej niż 1 proc. katolików. Jednocześnie – jak zwykle przy takich inicjatywach, także w środowisku świeckim – byli to ludzie aktywni, w czynach i słowach. Stąd pytanie o reprezentatywność zebranych opinii. Niemniej fakt, że mogliśmy ich poznać, należy uznać za pozytywny. Nie były to głosy, których wcześniej nie słyszeliśmy, ale teraz pozwoliliśmy im wybrzmieć niejako z wnętrza Kościoła katolickiego. Podobna sytuacja miała miejsce w Polsce.

Polskie konsultacje pokazały również, że jednym z najpilniejszych zadań jest poprawa relacji między duchownymi a świeckimi. Miesiąc, który spędziliśmy razem w Watykanie, był okazją, by trochę nad tym popracować. Dla biskupa to także okazja, by karmić się wiarą i przykładem ludzi, którzy mają rodziny, a jednocześnie – nie zaniedbując obowiązków – znajdują czas, by spędzić długie chwile w kaplicy. Czasem dłużej niż przeciętny duchowny. Jednak grupa zaangażowanych nie-biskupów była bardzo zróżnicowana, a sposób, w jaki zostali nominowani,

sprawił, że wątpliwe było, czy ich poglądy były reprezentatywne dla danego Kościoła, diecezji lub parafii.

Rosnące poczucie współodpowiedzialności świeckich za Kościół i ewangelizację należy powitać z entuzjazmem. Nie jest ono całkowicie nowe, ponieważ bez tego poczucia współodpowiedzialności nie mielibyśmy takich postaci jak święta Katarzyna ze Sieny, święty Tomasz Moore czy błogosławiony Carlo Acutis. Pojawia się jednak pytanie, czy istnieje specyficzne powołanie świeckich i świecka droga do świętości, czy też jedynym modelem jest droga kapłańska, a świeccy mogą wypełniać misję wynikającą z chrztu świętego w takim stopniu, w jakim stają się podobni do kapłanów.

W rozmowie o świeckich widzę potrzebę obrony świeckości świeckich przed próbami ich „klerykalizacji”. Gdyby świeccy w swoim myśleniu o powołaniu skupiali się tylko na kwestiach liturgicznych, wiele obszarów właściwych ich powołaniu, takich jak rodzina czy polityka, zostałyby zaniedbanych.

CWR: Czego uczestnicy oczekują od Synodu, a jakie są oczekiwania Księdza Arcybiskupa?

Abp Gądecki: To zgromadzenie było wyjątkowe. Proces rozpoczął się już w 2021 r.; wydarzenie zaplanowano na trzy lata. Pod tym względem niektórym może kojarzyć się z Soborem. Ważniejszy jest jednak jego kontekst społeczny i kulturowy. Katolicyzm przeżywa poważny kryzys w Europie Zachodniej, gdzie Kościół jest najbardziej zmodernizowany. W pewnym sensie jest to zjawisko lokalne. Jednak uniwersalność tego Synodu oznacza, że możemy, a czasem musimy, konfrontować się z katolikami z innych części świata, którzy często są zaskoczeni naszymi problemami. Moim zdaniem bardzo ważna jest tu obecność Kościołów wschodnich i – nieco szerzej – Kościołów męczeńskich, czyli z regionów, gdzie trwają lub niedawno zakończyły się prześladowania chrześcijan.

Mamy problemy Kościołów sytych. Główne problemy podnoszone przez Kościoły zachodnie, w tym niemiecką *Synodale Weg*, to problemy cywilizacji konsumpcyjnej, w której ludzie przyzwyczaili się do tego, że nie muszą sobie niczego odmawiać. Kościołom z krajów rozwijających się często brakuje środków materialnych, ale nie brakuje im wiary i świadectwa życia. Mamy więc spotkanie Kościołów „przesytu” i Kościołów „niedoboru”. Oczywiście, te drugie też mają swoje problemy. Groźba zaprzepaszczenia dorobku dwóch tysięcy lat chrześcijaństwa zagląda nam, przedstawicielom Zachodu, w twarz. Tak jak kiedyś Europa dzieliła się swoją wiarą, tak dziś może zacząć dzielić się swoim brakiem wiary, który niszczy Kościoły w innych częściach świata.

Stąd pytanie: czy Synod w całości będzie miejscem przekazywania wiary, czy raczej niewiary? Myślę, że chrześcijanie na Zachodzie często wątpią, że mają do przekazania ludziom coś tak istotnego, że od przyjęcia lub odrzucenia tego zależy ich los, to jest zbawienie lub potępienie. Tak więc, aby uniknąć odrzucenia, starają się ukryć tę część nauczania Jezusa, która może spotkać się ze sprzeciwem i ujawniają tylko to, co jest dzielone ze światem.

CWR: Jakie postulaty były najczęściej prezentowane podczas rzymskiej sesji Synodu?

Abp Gądecki: Synod miał być poświęcony zagadnieniu synodalności, czyli szukaniu rozwiązań, jak ułożyć relacje między różnymi stanami życia w Kościele, takimi jak biskupi, prezbiterzy, zakonnicy i zakonnice oraz świeccy, aby jak najlepiej służyło to dziełu ewangelizacji. Jak wspomniałem, większość świeckich w Polsce uważa to za sprawę najwyższej wagi. Dali też jasno do zrozumienia, że oczekują od Kościoła odkrywania nowych sposobów głoszenia Ewangelii bez kompromisów doktrynalnych, pozostając wiernymi Chrystusowi i Ewangelii.

Jednak w dniu otwarcia Synodu wszyscy otrzymaliśmy pocztą elektroniczną dokumenty niemieckiej *Synodale Weg*. Prawie wszystkie wymienione tam postulaty budzą moje poważne obawy. Uważam, że Kościół w Niemczech znajduje się w największym kryzysie od czasów Reformacji. Z kolei wysyłkę powyższych dokumentów odczytuję jako próbę rozpowszechnienia niemieckich problemów w całym Kościele. Dokumenty obficie czerpią z teologii protestanckiej i języka współczesnej polityki. Stąd bierze się przekonanie, że Kościół powinien dostosować się do świata poprzez przyjęcie systemu demokratycznego i standardów liberalnej biurokracji. W

Niemczech mamy na ogół Kościół z rozbudowaną biurokracją. Z tego wynika chęć ograniczenia władzy biskupów i zamiar zbudowania świeckiej struktury władzy równoległej do hierarchicznej, a także wprowadzenia świeckiego nadzoru nad biskupami.

CWR: Z wcześniejszych deklaracji wiadomo, że niektóre konferencje biskupów opowiadały się za wprowadzeniem praktyki błogosławienia par homoseksualnych, zniesieniem celibatu kapłańskiego czy wyświęcaniem kobiet do diakonatu (a nawet do kapłaństwa). Jakie jest zdanie Księdza Arcybiskupa na te tematy?

Abp Gądecki: Chrystus jest Zbawicielem wszystkich ludzi, niezależnie od ich pochodzenia, rasy, koloru skóry, orientacji seksualnej, narodowości, płci itd. Dlatego Kościół, co mocno podkreśla papież Franciszek, nie może zamykać drzwi, „bramy miłosierdzia” przed nikim, kto pragnie zbliżyć się do Chrystusa. Jednocześnie warunki prawdziwości tego spotkania z Chrystusem są takie same dla wszystkich, niezależnie od różnic, w tym płci i orientacji seksualnej; zawsze jest to nawrócenie, odwrócenie się od grzechu i przyjęcie stylu życia zgodnego z Ewangelią.

Benedykcja w języku łacińskim (*bene-dictio*) oznacza nazwanie kogoś dobrym. Benedykcje lub błogosławieństwa związków homoseksualnych oznaczałyby, że Kościół aprobuje styl życia homoseksualnych związków partnerskich (nawet jeśli nie utożsamia ich z małżeństwami), co oznacza również relacje seksualne między parami osób tej samej płci. To, co w tradycji judeochrześcijańskiej zawsze było definiowane jako grzech, teraz stałoby się czymś pozytywnym.

Kościół katolicki rozróżnia skłonności homoseksualne od aktów homoseksualnych. Te pierwsze, choć nieuporządkowane, nie są uważane za grzeszne. Te drugie są grzeszne i, zgodnie ze słowami Katechizmu, „W żadnym wypadku nie będą mogły zostać zaaprobowane” (KKK 2357). Kościół wzywa osoby o skłonnościach homoseksualnych do życia w czystości. Chociaż dana osoba nie może osobiście decydować o swoich skłonnościach, nie odmawia się jej wolności, która pozwala jej żyć zgodnie z własnym świadomym wyborem.

Rozróżnienie między skłonnościami a czynami wynika zarówno z wiary i tradycji Kościoła, jak i z obserwacji, że osoby doświadczające dysforii płciowej, pomimo wewnętrznej różnorodności tej grupy, generalnie podążają dwiema wyraźnie różnymi ścieżkami przez życie, przyjmując dwa różne style życia. Niektórzy, często identyfikujący się z określeniem LGBTQ+, prowadzą życie, które jest wyraźnie sprzeczne z nauczaniem Kościoła, a mimo to często dążą do zmiany tego nauczania. Inni, którzy nie identyfikują się z powyższą nazwą, prowadzą życie w czystości i oczekują, że Kościół umocni ich w tym wyborze poprzez swoje nauczanie. Osoby z tej drugiej grupy nie czują się odrzucone przez katolicką moralność seksualną. Wręcz przeciwnie. Dzięki nauczaniu Kościoła byli w stanie lepiej zrozumieć same siebie i doświadczyli głębokiego spotkania z Chrystusem poprzez sakramenty. Bolesne jest dla nich to, że w praktyce duszpasterskiej coraz rzadziej spotykają się z nauczaniem Kościoła. Często spotykają się tam z typizacją, która odpowiada językowi ruchu LGBTQ+, ale nie ma nic wspólnego z rzeczywistością ich życia, a nawet ją odrzuca. Osoby te, mimo że starają się żyć w stanie łaski uświęcającej i dążą do świętości, czują się opuszczone przez Kościół, który ignoruje ich potrzebę duchowego przewodnictwa i wsparcia. Atak na nauczanie Kościoła, którym kierują się w życiu, postrzegają jako bezpośredni atak na ich własną wiarę i ich życiowy wybór wierności Chrystusowi. Nie rozumieją, dlaczego Kościół próbuje ich zmarginalizować. Nie tylko czują się osamotnione, ale są również psychicznie zachwiane przez praktykę opieki duszpasterskiej, która podważa znaczenie czystości i zdolność osoby do życia w czystości. Na przykład przedstawiciele amerykańskiej grupy *Courage* nie zostali zaproszeni na Synod. Nie zaproszono również tych, których świadectwa zostały opublikowane przez Markusa Hoffmanna w jego książce *Weil ich es will*. Zamiast nich zaproszono przedstawicieli innych nurtów.

CWR: Co Ksiądz Arcybiskup sądzi o Niemieckiej Drodze Synodalnej, której postulaty zostały zawarte w dokumencie *Instrumentum laboris*?

Abp Gądecki: Niemcy mocno naciskają na wprowadzenie diakonatu kobiet. Temat ten powraca trzykrotnie w raporcie podsumowującym. Nie przytacza się jednak argumentów teologicznych, ale odwołuje się do zakazu dyskryminacji ze względu na płeć i upodmiotowienie

kobiet. Ta argumentacja sugeruje, że nie chodzi tu o diakonat, ale raczej o pozycję kobiet w Kościele. W związku z tym wprowadzenie diakonatu kobiet nie byłoby rozwiązaniem problemu, a jedynie zaogniłoby spór o święcenia kapłańskie kobiet. Z historycznego punktu widzenia diakonat kobiet różnił się od diakonatu mężczyzn. Kobiety były diakonisami ze względu na chrzest kobiet przez zanurzenie. Skromność wymagała, aby mężczyźni nie asystowali przy tym akcie. Diakonisy zostały wprowadzone do Kościoła maronickiego na synodzie w 1736 roku. Jednak praca diakonis (*diaconissarum opera*) różniła się od posługi diakonów (*diaconi officium*). Obejmowała ona działalność charytatywną. Zabroniono im między innymi podchodzić do ołtarza i udzielania Komunii Świętej nawet pod nieobecność diakona. Nie sądzę, by kobiety ubiegające się dziś o święcenia diakonatu były zadowolone z takiej perspektywy. Bez diakonatu wolno im w Kościele znacznie więcej niż maronickim diakonisom.

Papież Franciszek niedawno wyraził to stanowisko, mówiąc, że kobieta „nie ma prawa do zasady Piotrowej, ale do zasady Maryjnej, która jest ważniejsza. (...) Tak więc fakt, że kobieta nie ma dostępu do życia ministerialnego, nie jest pozbawieniem, ponieważ jej miejsce jest o wiele ważniejsze. W naszej katechezie popełniamy błąd w wyjaśnianiu tych rzeczy i ostatecznie wracamy do kryterium administracyjnego, które na dłuższą metę nie działa”.

Drugim tematem jest kwestia celibatu kapłańskiego. W raporcie czytamy, że na ten temat wyrażono „różne oceny”. Jeśli chodzi o celibat, musimy być świadomi, że ci, którzy mówią o „dobrowolności” celibatu, w rzeczywistości opowiadają się za jego zniesieniem. Celibat jest jednym z najważniejszych znaków, że ktoś naprawdę wierzy w prawdziwość Boga. To prawdziwy skarb naszego Kościoła. Być może dlatego starożytni pisarze chrześcijańscy nazywali celibat „białym męczeństwem”. Celibat, podobnie jak męczeństwo, jest dobitnym znakiem wiary w absolutny prymat Boga w życiu. Życie w celibacie jest wyraźnym znakiem, że Bóg jest drogocenną perłą – Jedynym. Jedynym, bez którego nie można żyć. Prawdziwym i ostatecznym kalectwem w życiu nie jest celibat, ale bezbożność, życie bez Boga, a-teizm. Bóg jest wszystkim, czego potrzebujemy. Radykalizm rezygnacji z najpiękniejszej formy ludzkiej miłości – małżeństwa i rodziny – jest znakiem, że Bóg jest absolutną koniecznością dla nas wszystkich, aby wypełnić ludzkie przeznaczenie. Kto ma ukazywać tę prawdę, jeśli nie duszpasterze wspólnoty? Fakt, że w ostatnich latach niektórzy księża wywoływali skandale, utrudnia niektórym zrozumienie wielkości i znaczenia życia w celibacie. Nie jest to jednak wystarczający powód, by Kościół porzucił kapłański celibat. Mimo to młodzi ludzie na całym świecie hojnie podejmują to zobowiązanie. Tysiące księży postrzega samego Chrystusa, arcykapłana, który nie założył rodziny, jako wzór dla ich służby innym.

Chociaż słowo „włączenie” było często powtarzane w auli synodalnej, niewiele osób zastanawia się, co ono oznacza. Tymczasem termin ten, zanim dotarł do auli synodalnej, został jasno zdefiniowany w języku świeckiej polityki. Nie powinniśmy kojarzyć go jedynie ze świętami all-inclusive, ale również z Międzynarodową Federacją Planned Parenthood (pl. planowanego rodzicielstwa – przyp. KAI) i agendą ONZ ds. kobiet. Dokumenty tych instytucji jednoznacznie podważają binarny podział płci i uznają wszystkie formy wyrażania płciowości za równoważne. Dotyczą one również zniesienia lub poluzowania istniejących kryteriów przystąpienia do różnych grup, w tym Kościoła. Kiedy Kościół luterński był Kościołem państwowym w Szwecji, ateista zażądał przyjęcia do wspólnoty kościelnej bez chrztu. Wygrał sprawę w sądzie, który orzekł, że wymaganie chrztu jest dyskryminacją.

Powstaje pytanie: Czy nauczanie Pana Jezusa było inkluzywne, czy wykluczające? Jezus pozostawił uczniom jasne przesłanie: „Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu... (Mt 28,19). Czynił dobro i umarł na krzyżu za wszystkich także za największych grzeszników, ale został ukrzyżowany między innymi dlatego, że postawił sprawę jasno, powiedział prawdę, także tę niewygodną dla słuchaczy. „Wy macie diabła za ojca” (J 8,44) – to nie były przypadkowe słowa. Radykalne włączenie nie było Jego najwyższym priorytetem, co widać, gdy wielu uczniów odeszło po Jego mowie o Chlebie Życia (J 6, 66). Wierzący w Chrystusa nie posyłają nikogo do piekła. Modlą się o zbawienie każdego, co nie oznacza, że bagatelizują ludzkie postawy, wybory i działania. Dlatego św. Paweł nakazuje chrześcijanom w Koryncie wykluczenie ze wspólnoty osoby dopuszczającej się kazirodztwa, stwierdzając: „wydajcie takiego szatanowi na zatracenie ciała, lecz ku ratunkowi jego ducha w dzień Pana Jezusa” (1 Kor 5,5). Następnie

„nie przestawali z takim” (1 Kor 5,11). Z pewnością Ewangelia Jezusa została zaofiarowana wszystkim, mężczyznom i kobietom, Żydom i poganom. Jednak zaproszenie Pana Jezusa nie oznaczało, że każdy jest mile widziany na własnych warunkach. Zawierało ono wezwanie do nawrócenia i pokuty.

Słowo „inkluzywność” zdecydowanie nie pasuje do teologii chrześcijańskiej. Przychodzi do nas z nauk społecznych. I tu pojawia się problem. Kościół wyznaje dogmat o nieomyślności papieża. Jednocześnie można odnieść wrażenie, że część teologów i biskupów wierzy w nieomyślność nauk społecznych, i to nawet nie nauk ścisłych, ale niektórych socjologów i teorii głównego nurtu, o których za kilkadziesiąt lat będzie się tylko wspominać w podręcznikach historii. Wydaje mi się, że zdania takie, jak „wypracowane przez nas kategorie antropologiczne nie są wystarczające do uchwycenia złożoności elementów wynikających z doświadczenia czy wiedzy naukowej” wynikają albo z nieuświadomionego kompleksu niższości, albo z zabobonnego podejścia do nauki. Zdanie to stoi w sprzeczności z przekonaniem wyrażonym chociażby w *Redemptor hominis* (nr 10): „Człowiek, który chce zrozumieć siebie do końca — nie wedle jakichś tylko doraźnych, częściowych, czasem powierzchownych, a nawet pozornych kryteriów i miar swojej własnej istoty — musi ze swoim niepokojem, niepewnością, a także słabością i grzesznością, ze swoim życiem i śmiercią, przybliżyć się do Chrystusa. Musi niejako w Niego wejść z sobą samym, musi sobie „przyswoić”, zasymilować całą rzeczywistość Wcielenia i Odkupienia, aby siebie odnaleźć. Jeśli dokona się w człowieku ów dogłębny proces, wówczas owocuje on nie tylko uwielbieniem Boga, ale także głębokim zdumieniem nad sobą samym” (n. 10).

Wydaje się, że dubia były przede wszystkim reakcją na postulaty *Synodale Weg*, które wcześniej były wielokrotnie krytykowane przez Watykan. Myślę, że ich podstawowe znaczenie sprowadza się do wątpliwości co do sposobu wprowadzania zmian w nauczaniu Kościoła. Z jednej strony mamy deklaracje, że nic się nie zmienia, więc znaczenie nauczania poprzednich papieży nie jest kwestionowane. Z drugiej strony mamy pewne niedopowiedzenia ze strony papieża Franciszka, które bywają różnie interpretowane przez różnych teologów i biskupów. Mówi się więc, że papież czegoś chce, choć nigdzie nie jest to jasno wyartykułowane, ani – co bardzo ważne dla oficjalnego nauczania Kościoła – uzasadnione w świetle Tradycji. To z kolei prowadzi do sytuacji, o której Pan wspomniał, że związki osób tej samej płci są błogosławione w Belgii, choć papież nigdy oficjalnie na to nie zezwolił. Wierni potrzebują jasności w kwestiach wiary i moralności. Chodzi o to, by papież jasno wyrażał swoje stanowisko, a nie „mrugał okiem” do tych z lewej czy prawej strony.

Dlaczego warto zajmować się dokumentami *Synodale Weg*? W jednej ze swoich wypowiedzi bp Georg Bätzing powiedział, że udało mu się uwzględnić wszystkie niemieckie postulaty w projekcie dokumentu końcowego Synodu. Istnieje więc ryzyko, że ojcowie synodalni, głosząc nad dokumentem końcowym w przyszłym roku, w rzeczywistości zatwierdzą postulaty *Synodale Weg*, choć w nieco innym brzmieniu.

Uzasadnione staje się pytanie o relację między Kościołem katolickim a tak rozumianym Kościołem synodalnym: czy w tej propozycji reformy mamy do czynienia z ciągłością, czy zerwaniem? Synod na tym etapie nie przyjął żadnego dokumentu podsumowującego obrady, ale stanie się to w przyszłym roku, po dłuższej i pogłębionej refleksji, w sposób w pełni świadomy. Zadaniem Synodu było ożywienie charyzmatu ewangelizacji zarówno wśród świeckich, jak i duchowieństwa. Dowartościowanie świeckich w Kościele ma kluczowe znaczenie, ale nie może prowadzić do zniszczenia hierarchicznej i apostołowskiej struktury Kościoła.

John Henry Newman, który był wdzięczny, że pomimo wielu burzliwych wydarzeń światło wiary dotarło do jego pokolenia nieskażone, stwierdza, że czasami w historii pochodnia prawdziwej wiary była niesiona tylko przez jednego człowieka, ponieważ wszyscy inni zbłądzili, w tym biskupi. Myślę, że w tym obrazie skutecznie przedstawia nasze zaufanie do Ducha Świętego, który nie pozwoli, aby światło rozpalone przez Chrystusa zostało zgaszone lub zastąpione innym światłem. (KAI)

Episkopat o Synodzie Biskupów

Z Komunikatu KEP po 396. Zebraniu Plenarnym KEP

„Biskupi wysłuchali obszernej relacji delegacji Konferencji Episkopatu Polski z pierwszej rzymskiej sesji XVI Zwyczajnego Zgromadzenia Ogólnego Synodu Biskupów. W jedność z Papieżem Franciszkiem, postrzegają oni Synod jako ważne narzędzie odnowy Kościoła służące skuteczniejszemu wypełnianiu jego misji. Podkreślali nie tylko wielkie znaczenie dyskursu teologicznego nad synodalnością, ale także jego praktycznych i konkretnych implikacji w życiu wspólnot kościelnych.

Konferencja Episkopatu Polski podejmie refleksję nad dokumentem „Kościół Synodalny w misji” i będzie ją inicjować na różnych poziomach Kościoła w Polsce, zapraszając do niej wszystkich ochrzczonych. Refleksji tej powinno towarzyszyć tworzenie synodalnego stylu i kultury życia wszystkich wspólnot, od parafii poczynając, tak by stały się miejscem dawania świadectwa wiary i życia w komunii z Bogiem i ludźmi.

Biskupi zachęcają wszystkich do uważnego zapoznania się z tym dokumentem, a także do praktykowania synodalności na wszystkich poziomach życia kościelnego. Jej cechą charakterystyczną jest wspólnotowe rozeznawanie tego, co Duch Święty przekazuje Kościołowi.”

Potrzebny jest spokojny głos całego episkopatu, zachęcający do zaangażowania w synod

Przydałaby się większa życzliwość wobec Synodu Biskupów o synodalności, zainicjowanego przez papieża Franciszka – powiedział KAI abp Adrian Galbas, w przerwie obrad 396. zebrania plenarnego KEP na Jasnej Górze. „Można mieć wrażenie, że w Kościele w Polsce dominuje narracja synodo-sceptyków, a tymczasem potrzebny jest spokojny głos biskupów, całego episkopatu, zachęcający do poważniejszego zaangażowania w synod” – zaznaczył metropolita katowicki.

Abp Galbas był jednym z mówców referujących zgromadzonym na Jasnej Górze biskupom rzymską, październikową sesję Synodu Biskupów o synodalności, w której uczestniczył.

W swym wystąpieniu wskazał, że synodalność jest przede wszystkim realizacją zasady pomocniczości, obecnej w Kościele od samego zarania. „Zakłada ona, że to, co można zrobić na niższych poziomach życia Kościoła, należy tam robić, a nie powinno to być zastępowane przez tych, którzy stoją wyżej” – wyjaśnił. Dodał, że synodalność może być także receptą na samotność przeżywaną dziś przez bardzo wielu w Kościele.

Omawiając dokument podsumowujący rzymską sesję Synodu Biskupów abp Galbas zwrócił uwagę na relację między Objawieniem a kulturą, co – jak podkreślił – jest jednym z zasadniczych wątków całego procesu synodalnego. Nawiązując do myśli często powtarzanej przez papieża Franciszka, że „łaska bazuje na kulturze”, wyjaśnił, że „w każdej epoce szybkich zmian kulturowych, jak również zmiany kultury, jaką dziś przeżywamy, jesteśmy zobowiązani, aby na nowo odczytać Objawienie”. I temu właśnie m.in. ma służyć obecny proces synodalny. Zdaniem abp. Galbasa nie jest to nic innego jak aktualizacja kategorii „znaków czasu”, zaproponowanej przez Sobór Watykański II.

Nawiązując do nieufności wielu polskich duchownych i świeckich do Synodu o synodalności, duchowny przyznał, że kiedy używamy słowa „synodalność”, to wszyscy się spinają, a gdy mówimy: wspólnota, dom, relacja – jest to znacznie lepiej rozumiane. „Możemy więc budować synodalność, niekoniecznie ją tak wprost nazywając” – zaznaczył abp Galbas.

Podkreślił także, że bardzo brakuje nam głębiej pojętej duchowości i synodalności. A przecież synodalność w swym najgłębszym znaczeniu jest obecna w całej historii Zbawienia. „A jej pierwszym elementem było stworzenie człowieka i zaproszenie przez Boga ludzi do tego, aby się do Niego upodobniali” – zaznaczył.

Na zakończenie abp Galbas wskazał, że temat synodu powinien być znacznie bardziej obecny w pracy i namyśle całej Konferencji Episkopatu. Dodał, że refleksje poszczególnych

polских hierarchów uczestniczących w Synodzie były mocno odmienne, ale przez to bardzo komplementarne.

Relacja z pierwszej sesji XVII Zwyczajnego Zgromadzenia Ogólnego Synodu Biskupów jest jednym z najważniejszych tematów 396. Zebrania Plenarnego Konferencji Episkopatu Polski, jakie odbywa się na Jasnej Górze. Swoje refleksje na temat rzymskiej, październikowej sesji synodu przedstawili abp Stanisław Gądecki, kard. Grzegorz Ryś oraz abp Adrian Galbas.

* * * * *

Informacje

Papież do Rycerzy Grobu Bożego: wiele niewinnych ofiar w Ziemi Świętej

Podczas audiencji dla Zakonu Rycerskiego Grobu Bożego papież Franciszek po raz kolejny przypomniał, że wojna w Ziemi Świętej pochłania wiele niewinnych ofiar. Wezwał, aby nadal bronił ludzi w świętych miejscach chrześcijaństwa z "inteligencją i wyobraźnią".

Zakon wspiera chrześcijan w Ziemi Świętej, dlatego w swoim przemówieniu Franciszek odniósł się do obecnej sytuacji na Bliskim Wschodzie. "Jesteśmy smutnymi świadkami tragedii, która rozgrywa się w miejscach, w których żył Pan, gdzie nauczył nas poprzez swoje człowieczeństwo kochać, przebaczać i czynić dobro wszystkim. Zamiast tego widzimy, jak są one rozdarte przez straszliwe cierpienie, które dotyka przede wszystkim tak wielu niewinnych ludzi tak wielu niewinnych zmarłych. Dlatego jestem duchowo zjednoczony z wami, którzy dzielicie wielki ból Matki Kościoła Jerozolimskiego i prosicie o dar pokoju" – mówił Franciszek. W swoim przemówieniu papież docenił przede wszystkim nowy kierunek zakonu, który w przyszłości zamierza położyć większy nacisk na formację duchową swoich członków. "Formacja początkowa i ciągła, formacja praktyczna i duchowa: widzimy te cztery wytyczne w znaku krzyża, który jest wyraźnie widoczny na waszym płaszczu i ożywia waszą duchowość" powiedział Franciszek. Ramię poziome przypomina, że "nabożeństwo do Chrystusa ukrzyżowanego i zmartwychwstałego" musi obejmować całe życie i zbliżać do "każdego brata i siostry" w miłości; podczas gdy ramię pionowe, mocno zakotwiczone w ziemi i zwrócone ku niebu, przypomina o "niezbędnej komplementarności na waszej drodze między życiem modlitwy a służbą braciom i siostram".

Statuty, które zakon opracował w 2020 r., stanowiły "główną drogę", po której mógł się poruszać, aby realizować cel, który potwierdził już Pius IX i jego następcy, a mianowicie, wychodząc od życia "matki" Kościoła w Jerozolimie, gromadzić mężczyzn i kobiety, którzy są zaangażowani w szersze uczestnictwo w życiu Kościoła i są otwarci na cały świat. "Z tą uniwersalną perspektywą jesteście powołani, aby być zakonem, który silny własną tożsamością, uczestniczy w tajemnicy miłosierdzia w najpiękniejszy sposób, otwarty i dyspozycyjny, gotowy do podjęcia tych posług, których Pan wymaga poprzez potrzeby braci i sióstr: od edukacji dzieci w szkołach po konkretną solidarność z najbardziej bezbronnymi grupami, takimi jak osoby starsze, chorzy, uchodźcy" – powiedział Franciszek. Zwrócił uwagę, że „pusty grób, którego przez wieki byli szczególnymi strażnikami", jest w tym sensie "przede wszystkim znakiem bezgranicznej miłości Ukrzyżowanego". "Formacja i szkolenie, na początku drogi inwestytury i na całe życie. Formacja jest na całe życie. Kształćcie się i bądźcie kształceni dla powszechnej i włączającej miłości" zachęcił papież. "To jest wielka służba, jaką można wyświadczyć dzisiejszemu Kościołowi i światu. W każdej epoce, nawet w naszej, charakteryzującej się paradygmatem technokratycznym, istnieje ogromna potrzeba ludzi, którzy praktykują miłość z inteligencją i wyobraźnią" – powiedział Franciszek i wezwał zakon do kontynuowania swojej pracy właśnie w tym stylu i wiernego przekazywania go na różnych etapach szkolenia.

Kard. Nycz: w Ziemi Świętej cierpią wszyscy, niezależnie od wyznania

Wojna na Bliskim Wschodzie zdominowała rzymskie obrady bożogrobców. W spotkaniu bierze udział kardynał Kazimierz Nycz, który jest wielkim przeorem polskiego zwierzchnictwa zakonu. Rozmawiając z Radiem Watykańskim, wskazał on, że sytuację Ziemi Świętej

zrelacjonował zebranych kard. Pizzaballa. „Tam cierpią wszyscy, niezależnie od wyznania, wojna ma to do siebie, że nikt od cierpienia nie jest wolny” – podkreślił metropolita warszawski.

Głównym założeniem Zakonu Rycerskiego Świętego Grobu Bożego w Jerozolimie jest niesienie pomocy chrześcijanom w Ziemi Świętej. Jak powiedział kardynał Kazimierz Nycz, to wsparcie jest udzielane całemu tamtejszemu Kościołowi, a potrzeby są duże. Podczas spotkania w Rzymie podkreślono, że jeżeli wojna potrwa dłużej, to będą one jeszcze większe. W rozmowie z Radiem Watykańskim kardynał Nycz dodał, że o ile polskie zwierzchnictwo Zakonu Rycerskiego Świętego Grobu Bożego w Jerozolimie działa dopiero od 30 lat, to jest na tle innych liczącą się strukturą. Przypomniął, że dopiero w 1995 roku możliwe było jego powołanie, ponieważ wcześniej zabraniały tego władze PRL. Udział w powstaniu polskiego zwierzchnictwa miał też prymas Józef Glemp. Kardynał Nycz dodał, że struktury nad Wisłą mają 300 członków, co jest liczbą dużą, a również zbierana w Polsce pomoc dla Kościoła w Ziemi Świętej jest znacząca.

Zakon Rycerski Świętego Grobu Bożego w Jerozolimie (łac. *Ordo Equestris Sancti Sepulchri Hierosolymitani*) posiada siedzibę w Watykanie. Pierwsi polscy rycerze Grobu Bożego w Jerozolimie pojawili się już w XV w. Starania nad utworzeniem w Polsce oficjalnej struktury krajowej tego Zakonu zostały zapoczątkowane w 1930 r., lecz przerwała je II wojna światowa i okres komunizmu. Polskie zwierzchnictwo Zakonu Rycerskiego Świętego Grobu Bożego w Jerozolimie powstało oficjalnie 8 grudnia 1995 roku. Od stycznia 2022 roku zwierzchnikiem w Polsce jest dr Andrzej Sznajder. (Vatican News)

Papież spotkał się z ruchem inspirującym się orędziem św. Faustyny

25 lat temu pod wpływem orędzia miłosierdzia danego w świadectwie św. Faustyny i św. Jana Pawła II, na południu Sycylii powstało Bractwo Apostolskie Miłosierdzia. Dziś, przy okazji srebrnego jubileuszu jego członkowie zostali przyjęci przez papieża, wśród nich założyciel ruchu, ks. Pasqualino di Dio. Obecne też było środowisko związane z Małym Domem Miłosierdzia w Geli, tj. wolontariusze, osoby, które znalazły tam pomoc, a ponadto siostry Maryi Niepokalanej.

W duchowości bractwa kluczowe jest ukazanie innym czułego oblicza Ojca w służbie i darze z siebie samych. Dlatego też Franciszek zachęcał: „Czyńcie wszystko z tym jednym pragnieniem: aby osoby, które was spotykają, poznały [Boga]”. Przypomniął, że ta wspólnota, stojąc naprzeciw trudnych sytuacji, stara się objąć miłością wszystkich przez odpowiadanie na wielorakie potrzeby i promowanie różnych inicjatyw: „od stołówki dla ubogich, przez warsztaty rzemiosła, po pomoc edukacyjną i tworzenie przestrzeni dialogu dla rodzin w trudnej sytuacji. Widać, że jest tu ruch, i to jest piękne; widać, że pozwoliliście się sprowokować i zatroskać potrzebami braci i siostr, których Bóg postawił na waszej drodze, zwłaszcza tych najmniejszych i najbardziej potrzebujących” - mówił Franciszek.

Skierował on też szczególny apel do członków bractwa - aby, czyniąc dobro, starali się „zniknąć z pokorą”, tak, by w tym, co robią, objawił się sam Pan, i aby wszyscy do Niego przyszli. „Faustyna Kowalska, kolejna inspiratorka waszego dzieła [obok Jana Pawła II], mawiała, że pokorna dusza wpływa na losy całego świata (por. Dzienniczek, IV zeszyt, 29.09.1937), a to dlatego, że pokora czyni człowieka bliskim Bogu i braciom, zdolnym do delikatnej, dyskretnej i cichej miłości, która czyni dawanie szlachetnym, przyjmowanie łatwym, a dzielenie się naturalnym” - mówił Ojciec Święty. - Dlatego wobec osób, które Pan wam powierza, zawsze zachowujcie łagodność i delikatność oraz praktykujcie styl ukrycia, jak ci rodzice, przyjaciele lub bracia i siostry, których obecność w potrzebie jest tak spontaniczna i «normalna», że jest niemal niezauważalna. Być, nie będąc widzianym: to nie jest łatwe, to także jest świętość. W końcu tak właśnie kocha nas Bóg: z pokorną wielkodusznością, chwila po chwili, dając nam wszystko i nie oczekując niczego w zamian”. (Vatican News)

Spotkanie Formacji *Charis* w Rzymie woła o wylanie Ducha Św.

Chodzi o to, aby „więcej ludzi zdołało zwrócić uwagę na głos Boży i wtedy Ewangelia będzie mogła zostać szerzej poznana. I świat się zmieni” – wyraża swoje przekonanie moderator Formacji *Charis*, Międzynarodowej Służby Katolickiej Odnowy Charyzmatycznej. Pino Scafuro wyjaśnia tak temat spotkania, jakie odbyło się w tych dniach, od czwartku do soboty (2-4 listopada, br.), w Rzymie: „Wezwani, przemienieni oraz posłani”. Prelekcje, warsztaty czy wspólna modlitwa wypełniały czas uczestnikom z całego świata.

Stworzona z woli Papieża Franciszka w 2018 r. organizacja ma na celu pomoc, np. w dziedzinie formacji, różnym grupom związanym z Odnową w Duchu Świętym. Obecne spotkanie jest pierwszym tak wielkim zgromadzeniem *Charis* po pandemii Covid-19.

Pino Scafuro w wywiadzie dla Radia Watykańskiego podkreślił, jak bardzo potrzeba odpowiedzi na Boże wezwanie w świecie, zwłaszcza w ostatnich czasach. „Wszyscy wiemy, że to, co dzisiaj czytamy w gazetach, oglądamy w telewizji, to nie są wiadomości, które chcemy otrzymać” – zauważył. Wyznaczając przykładowy okres najbliższych 10 lat, podkreśla, iż każdy pragnie, aby mieć w tym czasie więcej pozytywnych wieści. Wymaga to jednak podjęcia pracy już dzisiaj.

Moderator Formacji *Charis* zdaje sobie sprawę, iż to trudne wyzwanie. „Nielatwo, jak w innych czasach, głosić Dobrą Nowinę. Wartości ewangeliczne nie znajdują się na stołach, przy których zostają podejmowane decyzje” – zaznacza. Stąd potrzeba nadzwyczajnej pomocy. „Wierzmy, że taką nadzwyczajną pomoc stanowi Duch Święty. To Duch Święty sprawia różnicę, nadzwyczajną różnicę, jaka doprowadzi nas do owej nowej i dobrej sytuacji” – mówi Pino Scafuro. Dodał następnie: „Wierzmy w wylanie Ducha Świętego na nas, przez co przyniesie On niezbędną kreatywność, kreatywność Ducha Świętego, aby mieć więcej sposobów na skuteczne głoszenie”. (Vatican News)

O. Parys: 200 mln ludzi miało doświadczenie charyzmatyczne

Okolo 200 milionów ludzi na świecie miało doświadczenie związane z odnową charyzmatyczną w ciągu ostatnich ponad 50 lat, odkąd istnieje ona w Kościele katolickim — mówił Radiu Watykańskiemu i Vatican News ojciec Bartłomiej Parys, misjonarz werbista, pracujący w Irlandii. Był on uczestnikiem kongresu zorganizowanego w Watykanie przez *Charis* — instytucję służącą koordynacji działań Odnowy w Duchu Świętym w Kościele katolickim. Z uczestnikami kongresu spotkał się papież Franciszek.

W rozmowie z Radiem Watykańskim ojciec Parys relacjonował jakie zalecenia miał dla uczestników spotkania Ojciec Święty. - Franciszek wezwał, żeby w każdym miejscu świata tworzyć przestrzenie spotkania z doświadczeniem strumienia łaski. Przypomniał, że nie potrzeba do tego dużych struktur. Wskazał, że należy pozwolić wszystkim spotkać się z odświeżonym doświadczeniem wiary – mówił ojciec Bartłomiej Parys.

Misjonarz werbista pytany o to, jak włączyć się do tego nurtu w Kościele przypomniał, że pierwszym krokiem dla każdego powinno być pragnienie prowadzenia przez Ducha Świętego. Następnie należy wpisać do internetu hasło „Katolicka Odnowa Charyzmatyczna” i znaleźć najbliższą wspólnotę — polecił.

Duchowny powiedział, że podczas spotkania z papieżem przywołane były też słowa z opublikowanej 10 lat temu adhortacji „*Evangelii gaudium*”. - Franciszek przypomniał w niej, że Kościół jest po to, aby ewangelizować, a strumień łaski temu służy - dodał. Mówiąc o własnym doświadczeniu wyznał, że łaska Boga oraz zaangażowanie w katolicką odnowę charyzmatyczną pomaga mu być gorliwszym kapłanem. (Vatican News)

Spotkanie Rady Ruchów, Stowarzyszeń i Fundacji Katolickich Diecezji Rzeszowskiej

W Rzeszowie 28 października 2023 r. odbyło się spotkanie plenarne Rady Ruchów, Stowarzyszeń i Fundacji Katolickich Diecezji Rzeszowskiej. W wydarzeniu, w Instytucie Teologiczno-Pastoralnym im. św. J. S. Pelczara wzięli udział bp Jan Wątroba.

Spotkanie rozpoczęło się Mszą św. pod przewodnictwem bp. Jana Wątroby, a następnie przedstawiciele Ruchów, Stowarzyszeń i Fundacji Katolickich Diecezji Rzeszowskiej, wysłuchali wykładu „Uczestniczyć w życiu Kościoła. Co to znaczy?“, który wygłosił ks. dr Sławomir Jeziorski, dyrektor Instytutu Wyższych Studiów Teologicznych w Rzeszowie.

Ważnym punktem spotkania, było sprawozdanie z działalności Rady, które przedstawiła Nina Kitlińska, przewodnicząca Rady Ruchów, Stowarzyszeń i Fundacji Katolickich Diecezji Rzeszowskiej. W skład tej Rady wchodzi przedstawiciele m.in. Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży, Ruch Odnowy w Duchu Świętym, Ruch Apostolstwa Młodzieży, Ruch Focolare, Ruchu Rodzin Nazaretańskich, Ruchu Światło-Życie, Akcji Katolickiej, Południowo-Wschodniego Oddziału Katolickiego Stowarzyszenia Dziennikarzy, Stowarzyszenia Farmaceutów Katolickich Polski, Stowarzyszenia „Miłość i Odpowiedzialność”, Stowarzyszenia Przyjaciół WSD w Rzeszowie, Stowarzyszenia Rodzin Katolickich, Domowego Kościoła, Szkoły Nowej Ewangelizacji, Zakonu Rycerzy Kolumba, Stowarzyszenie Przyjaciół Podkarpackiej Rodziny Szkół im. Jana Pawła II. Spotkań Mażeńskich. Katolickiego Ruch Antynarkotycznego ‘KARAN’, Drogi Neokatechumenalnej, Ruchu wspólnot Wiara i Światło, Katolickiego Stowarzyszenia Kolejarzy, „Civitas Christiana”, Stowarzyszenia Rodzin Wielodzietnych, Stowarzyszenia Ruch Kultury Chrześcijańskiej „Odrodzenie”, Akademii Liturgicznej.

18. Zgromadzenie Światowe Wspólnoty Życia Chrześcijańskiego: rozeznając ścieżki nadziei

W dniach 2-13 sierpnia br. odbyło się 18. Zgromadzenie Światowe Wspólnoty Życia Chrześcijańskiego w Amiens (Francja). Jest to wydarzenie odbywające się cyklicznie, bardzo ważne w życiu Wspólnoty, gdyż, zgodnie z Zasadami Ogólnymi WŻCh, kieruje ono całą światową wspólnotą, decydując o normach i kierunkach działania. Podczas Zgromadzenia delegaci wybierają również światową Radę Wykonawczą, która jest odpowiedzialna za wprowadzanie w życie decyzji, które zapadną podczas Zgromadzenia, przez następne pięć lat. Delegatami z Polski na to Zgromadzenie były trzy osoby – Marcin Telicki z Poznania, Anna Grochola z Warszawy oraz nasz Asystent Kościelny o. Leszek Mądryk SJ.

Hasłem i celem tegorocznego Zgromadzenia było rozeznawanie ścieżek nadziei w skomplikowanym i szybko zmieniającym się świecie. Czuliśmy mocne potwierdzenie naszego powołania jako jednej świeckiej, ignacjańskiej, apostołskiej wspólnoty, wezwanej do wspólnej misji, której rozumienie pragniemy stale pogłębiać, aby razem iść naprzód. Nasza Kotwica Nadziei - Trójca Święta - patrzy na świat, w którym żyjemy i którego jesteśmy częścią, i stale inspiruje nas do udzielania twórczej odpowiedzi, aby uczestniczyć w misji Chrystusa w świecie. Asystent Kościelny światowej WŻCh, o. Arturo Sosa SJ, zachęcił wszystkich delegatów do skupienia się na nadziei jako centralnym kompasie dla rozeznania dalszych kierunków i sposobów działania, do włączenia „trybu nadziei” w naszych sercach, podobnie jak włączamy „tryb samolotowy” w naszych telefonach komórkowych. Zaprosił również delegatów do refleksji nad rozeznawaniem jako cennym narzędziem, którym powinniśmy posługiwać się tak podczas Zgromadzenia, jak i w codziennym życiu.

Zgromadzenie potwierdziło w Amiens cztery kierunki działań apostołskich, do których w szczególności czujemy się zaproszeni, rozeznane podczas poprzednich Zgromadzeń, które odbyły się w Libanie i Argentynie: rodzina, młodzież, globalizacja i ubóstwo oraz ekologia, uzupełniając je o nowy, jakim jest dzielenie się naszą duchowością z innymi, aby odpowiadać w ten sposób na duchowe poszukiwania ludzi naszych czasów. Zgromadzenie potwierdziło również naszą misję w Kościele. W opublikowanym niedawno dokumencie końcowym wyraziliśmy wdzięczność za przywództwo papieża Franciszka, który prowadzi Kościół w jego odpowiedzi na Sobór Watykański II, wdrażając procesy synodalne, otwierając drzwi Kościoła i wysyłając nas do

wszystkich potrzebujących ludzi. Zgromadzenie podkreśliło jednocześnie, jak ważna jest troska o odpowiednią formację ku takiej misji, abyśmy mogli utrzymać nasze trzy filary (duchowość, wspólnota i misja) w twórczej równowadze. Uznaliśmy, że misja jednego jest naprawdę misją wszystkich, skąd wyrosło pragnienie i potrzeba zacieśniania więzów i coraz lepszej wymiany informacji i współpracy pomiędzy osobami i grupami działającymi obecnie w 79 krajach świata.

(AG, WŻCh Warszawa)

Polska Federacja Ruchów Obrony Życia: nie naruszamy praw człowieka

„Człowiek w każdej fazie życia ma prawo być akceptowany, a próby jego eliminacji ze społeczności ludzkiej w pierwszej fazie jego życia, budzą nasz jednoznaczny sprzeciw” – napisała w wydanym dziś oświadczeniu Polska Federacja Ruchów Obrony Życia. W dokumencie organizacja *pro-life* sprzeciwia się twierdzeniu jakoby swoboda decyzji kobiet o aborcji farmakologicznej i chirurgicznej była poglądem większości Polaków.

„Pragniemy sprzeciwić się takim tezom, które nie mają nic wspólnego z ochroną praw człowieka, ani wiedzą o jego prenatalnym rozwoju. Człowiek w każdej fazie życia ma prawo być akceptowany, a próby jego eliminacji ze społeczności ludzkiej w pierwszej fazie jego życia, budzą nasz jednoznaczny sprzeciw” – napisano w oświadczeniu.

W dokumencie przywołano aktualne badania CBOS dotyczące stosunku Polaków do aborcji, z których wynika, że większość badanych (65%) nie akceptuje przerywania ciąży z powodu trudnej sytuacji materialnej lub osobistej kobiety, a 69% sprzeciwia się aborcji na życzenie, gdy kobieta po prostu nie chce mieć dziecka.

„Zwracamy się do Wszystkich, o poszanowanie podstawowych ludzkich praw, życzliwość wobec dzieci w prenatalnej fazie życia i aktywną ich obronę, a także o niekrzywdzenie kobiet, które za aborcję zapłacą cierpieniem i wieloma długoterminowymi powikłaniami” – zaapelowali obrońcy życia z PFROŻ. (Polska Federacja Ruchów Obrony Życia)

Mocni świadectwem wiary - 40. Pielgrzymka Kolejarzy

Pod hasłem „Mocni świadectwem wiary” na Jasnej Górze odbyła się 40. Pielgrzymka Kolejarzy. Jak podkreślali organizatorzy, był to też czas wdzięczności za pontyfikat św. Jana Pawła II w 40. rocznicę jego drugiej pielgrzymki do Polski i podejmowania na nowo jego przesłania z tamtego czasu, by w Ojczyźnie budować ład, pokój i jedność. Mszy św. przewodniczył biskup rzeszowski Jan Wątroba, który podziękował kolejarzom za ich służbę na rzecz dobra i bezpieczeństwa podróżnych.

Duchowny przywołał patronów kolejarzy męczennicę św. Katarzynę Aleksandryjską i św. Rafała Kalinowskiego, inżyniera, powstańca, Sybiraka, karmelitę bosego, jako niezłomnych świadków wiary, nauczycieli wierności Chrystusowi, mimo duchowych prób i zmagań. Wskazał na współczesnych nauczycieli i świadków, jak św. Jan Paweł II i bł. Prymas Stefan kard. Wyszyński. Zwrócił uwagę, że ABC Społecznej Krucjaty Miłości Prymasa Tysiąclecia jest wciąż aktualnym programem do wypełniania i rodzajem rachunku sumienia.

Barbara Miszczuk, przewodnicząca NSZZ „Solidarność” w PKP S. A. w Warszawie na kolei pracuje od 40 lat. Jak twierdzi jest to służba, a zamiłowanie do niej wynosi się często z domu. Jej ojciec również był kolejarzem, sama zaczynała jako kasjerka, teraz jest zatrudniona w Biurze Spraw Pracowniczych PKP S.A. na stanowisku eksperta. - Mój tata z wielką dumą nosił kolejarzski mundur. Ja też jestem z tego dumna. Cieszę się, że mogę przyjeżdżać od 40 lat na Jasną Górę i modlić się za wszystkich, którzy służą na kolei, bo to jest służba drugiemu człowiekowi. Zawsze proszę o Boże błogosławieństwo dla wszystkich pracowników, członków Solidarności, za tych, którzy w latach osiemdziesiątych walczyli o naszą wolność – mówiła przedstawicielka „Solidarności”. Duszpasterz kolejarzy ks. Ryszard Marciniak zwrócił uwagę na rozwój polskich kolei. - Nie brakuje też chętnych do pracy tutaj ponieważ status kolejarza otoczony jest atencją i życzliwością. Do Maryi przybywamy przede wszystkim by podziękować za obecny rozwój kolei, jakiego nie było od 40-50 lat. To napawa optymizmem i służy ludziom - stwierdził duszpasterz.

Teresa Adamska z Katolickiego Stowarzyszenia Kolejarzy Polskich podkreśliła, że ostatni okres jest czasem wzmożonej pracy dla wszystkich kolejarzy. Związane jest to z wojną w Ukrainie i wynikającym z niej wzmożonymi przewozami wojskowymi i humanitarnymi. Od momentu rozpoczęcia działań wojennych to właśnie koleje stały się kluczowe dla transportu uchodźców i towarów. (Biuro Prasowe @JasnaGóraNews)

Stanowcze „nie” Kościoła dla legalizacji związków homoseksualnych

Kwestia prawnej legalizacji tzw. związków partnerskich, w tym jednopłciowych, stała się w Polsce jednym z tematów politycznych, a także przedmiotem sporu w ramach powstającej koalicji. Tymczasem stanowisko Kościoła w kwestii związków partnerskich jest jasne i nie pozostawia wątpliwości. Kościół tłumaczy, że prawne uznanie związków homoseksualnych jest przeciwne katolickiej doktrynie moralnej i prawu naturalnemu – w związku z czym jest to „rzecz niedopuszczalna”.

Katechizm Kościoła Katolickiego z 1993 r. podejmując temat homoseksualizmu stwierdza jednocześnie, że „odnośnie do projektów zrównywania związków osób homoseksualnych z małżeństwem, nie istnieje żadna podstawa do porównywania czy zakładania analogii, nawet dalekiej, między związkami homoseksualnymi a planem Bożym dotyczącym małżeństwa i rodziny” (art. 251).

A jeśli chodzi o zjawisko homoseksualizmu, warto przypomnieć, że Kościół katolicki wzywa do poszanowania osób homoseksualnych i przeciwny jest jakiegokolwiek ich dyskryminacji. Nie ocenia skłonności homoseksualnych jako grzeszne, natomiast za grzech uznaje pożycie pomiędzy osobami tej płci. Dlatego osoby takie wzywa do czystości.

Wobec narastającej tendencji do legalizacji prawnej związków o charakterze homoseksualnym – poprzez prawne uznanie tzw. związków partnerskich a w dalszej kolejności małżeństw homoseksualnych – do problemu, na prośbę Jana Pawła II w sposób szczegółowy odniosła się Kongregacja Nauki Wiary. W czerwcu 2003 r. opublikowała ona dokument zatytułowany: „Uwagi dotyczące projektów legalizacji prawnej związków między osobami homoseksualnymi”. Stwierdza się tam w sposób jasny, iż szacunek dla osób homoseksualnych nie może prowadzić do aprobowania zachowania homoseksualnego albo do zalegalizowania związków pomiędzy takimi osobami.

Nota Kongregacji, którą wówczas kierował kard. Joseph Ratzinger, zawiera argumenty, które – jak zaznaczono – mogą być użyteczne nie tylko dla wierzących ale dla wszystkich zajmujących się propagowaniem i obroną „dobra wspólnego społeczności”.

Dokument Stolicy Apostolskiej stwierdza dość kategorycznie, że żadna ideologia nie może pozbawić ludzkiego ducha pewności, że małżeństwo istnieje tylko między dwiema osobami różnej płci, po to by współpracować z Bogiem w przekazywaniu i wychowywaniu nowego życia. „W planie Stwórcy – głosi Nota – komplementarność płci i płodność należą do samej natury instytucji małżeństwa”, a co więcej związek mężczyzny i kobiety „został wyniesiony przez Chrystusa do godności sakramentu”.

Kongregacja Stolicy Apostolskiej za Katechizmem Kościoła Katolickiego przypomina, że czyny homoseksualne „wykluczają z aktu płciowego dar życia (...). Nie wynikają z prawdziwej komplementarności uczuciowej i płciowej” i dlatego „w żadnym wypadku nie będą mogły być zaaprobowane”.

Przypomina, że w Piśmie Świętym stosunki homoseksualne „są potępione jako poważna deprawacja”.

Dokument zwraca uwagę, że pełnej prawdzie moralnej sprzeciwia się „zarówno akceptacja stosunków homoseksualnych” jak i „niesprawiedliwa dyskryminacja” osób o takich skłonnościach. Jednoznacznie też stwierdza, że w wypadku prawnego zalegalizowania związków homoseksualnych, bądź zrównania prawnego związków homoseksualnych i małżeństw wraz z przyznaniem im praw, które są właściwe temu ostatniemu, konieczny jest jasny i wyrazisty sprzeciw.

„Ustawodawstwa przychylne związkom homoseksualnym są sprzeczne z prawym rozumem, ponieważ udzielają gwarancji prawnych analogicznych do tych, jakie przysługują instytucji małżeństwa, związkom między dwoma osobami tej samej płci” – podkreśla dokument. Dlatego „państwo nie może zalegalizować takich związków bez uchybienia swemu obowiązkowi promowania i ochrony zasadniczej instytucji dla dobra wspólnego jaką jest małżeństwo”.

Ponadto – ostrzega Kongregacja Nauki Wiary – prawna legalizacja związków homoseksualnych prowadziłaby „do zmian całego porządku społecznego” jak również powodowałaby „przysłonięcie niektórych fundamentalnych wartości moralnych i dewaluację instytucji małżeństwa”.

A odwołując do argumentów z innych dziedzin nauki Kongregacja zwraca uwagę, że „w związkach homoseksualnych brakuje całkowicie elementów biologicznych i antropologicznych małżeństwa i rodziny, które mogłyby być racjonalną podstawą dla zalegalizowania prawnego takich związków”. Nie są one bowiem w stanie zapewnić prokreacji.

Z tych powodów watykańska Kongregacja przeciwstawia się też jednoznacznie postulatowi adopcji dzieci przez pary homoseksualne. A to dlatego, że „brak dwubiegunowości płciowej stwarza przeszkodę w normalnym rozwoju dzieci”, wychowywanych w takich związkach. Adopcja przez pary homoseksualne nazwana jest w dokumencie „przemocą wobec dzieci”, gdyż „wykorzystuje się ich bezbronność dla włączenia w środowisko, które nie sprzyja ich pełnemu rozwojowi ludzkiemu”.

Dokument z 2003 r. tłumaczy też jasno, że dla poparcia legalizacji związków homoseksualnych nie można przywoływać zasady szacunku i niedyskryminacji wobec każdej osoby. Autorzy wyjaśniają, że „nieprzyznanie statusu społecznego i prawnego małżeństwa formom życia, które nie są i nie mogą być małżeńskimi, nie przeciwstawia się sprawiedliwości, ale przeciwnie, jest przez nią wymagane”.

Warto przypomnieć, że nauczanie Kościoła obowiązuje w sumieniu każdego katolika, w tym w oczywisty sposób i tych, którzy czują się powołani do działalności politycznej. (KAI)

Nowy program formacyjny Rycerzy Kolumba

Rycerze Kolumba w Polsce wdrażają nowy program formacyjny COR. Jego nazwę zaczerpnięto ze słów św. Johna Henry'ego Newmana „*Cor ad cor loquitur*”, co oznacza „Serce mówi do serca”. Spotkania różnią się od comiesięcznych spotkań rady i mają pomóc mężczyznom w stworzeniu bardziej osobistej relacji z Bogiem poprzez modlitwę, formację i braterstwo.

Roman Hawliczek, dyrektor stanowy ds. formacji i ewangelizacji Rycerzy Kolumba w Polsce poinformował, że program COR nie jest adresowany tylko do członków Zakonu. Do udziału w spotkaniach zaproszeni są wszyscy mężczyźni z danej parafii, co nie tylko stwarza okazję do budowania jedności i braterstwa, ale umożliwia też poznanie samego Zakonu. - Program COR to serce, to radość głoszenia Słowa Bożego, oraz radość bycia na wspólnej modlitwie i integracji. Spotkania COR to inicjatywa, która jest obecnie wdrażana w Zakonie na całym świecie. Pilotażowe spotkania odbyły się w USA i Kanadzie. Rada Najwyższa zdecydowała o ich wprowadzeniu w całym Zakonie. Uczestniczyłem w spotkaniu koordynatorów projektu w New Hven. Program jest obecnie wdrażany w Polsce. Zgłosiło się już kilkadziesiąt rad parafialnych – opowiada Roman Hawliczek. COR jest adresowany do mężczyzn, którzy chcą się formować. - Program nie jest zamknięty tylko dla naszych członków. To również propozycja dla wszystkich mężczyzn uczestniczących w życiu danej parafii. Mam nadzieję, że pozwoli on na umocnienie religijnego i moralnego kręgosłupa u mężczyzn a tym samym łatwiej będzie przeciwstawić się wszystkim zagrożeniom, które niesie współczesny świat – powiedział dyrektor stanowy ds. formacji i ewangelizacji w Zakonie Rycerzy Kolumba w Polsce.

Rycerze Kolumba są największą na świecie organizacją katolickich mężczyzn. Wspólnotę założył bł. ks. Michael McGivney, który w 1882 r. w New Haven w Stanach Zjednoczonych zgromadził grupę mężczyzn pragnących wspierać się wzajemnie i formować w wierze katolickiej. Ich zasadami są: Miłosierdzie, Jedność, Braterstwo i Patriotyzm. Działają w kilkunastu państwach świata i gromadzą w swoich szeregach ponad 2 miliony członków. Do Polski przybyli w 2005 roku,

spełniając wolę papieża Jana Pawła II. Obecnie w naszym kraju liczą ponad 7 tysięcy członków działających w prawie 300 parafiach na terenie 33 diecezji. Ich krajowym duszpasterzem, Kapelanem Stanowym, jest Metropolita Częstochowski, abp Wacław Depo.

* * * * *

II Krucjata Modlitwy w intencji Ojczyzny

Grudzień - Aby rodziny chrześcijańskie oparły się pokusom komercjalizacji i zeświecczenia Świąt Bożego Narodzenia poprzez właściwe przeżycie Adwentu.

Styczeń 2024 – O łaskę pokoju oraz pokonania wrogości i wzajemnych uprzedzeń w naszych rodzinach i w społeczeństwie.

* * * * *

Kalendarz najbliższych spotkań ORRK

3 lutego 2024 r. – Spotkanie Rady Programowej ORRK, godz. 10.30

20 kwietnia - Spotkanie Plenarne ORRK, Dom Pielgrzyma „Amicus”, godz. 10.30

* * * * *

Publikacja Ogólnopolskiej Rady Ruchów Katolickich
01-015 Warszawa, Skwer Ks. Kard. Stefana Wyszyńskiego 6; serwis.ork@tlen.pl
Redakcja: Krystyna Bolewska, Katarzyna Górską-Łazarz, Regina Pruszyńska, Joanna Toczko
O. Adam Schulz SJ (red. naczelny)